

MUSEÍON

INFORMATOR MUZEUM ZIEMI LUBUSKIEJ W ZIELONEJ GÓRZE


NR 33

ISSN 1506-6193

WRZESIEŃ 2012

W numerze:

- A. Łobodzińska – Niemiecka Noc w Muzeum
- U. Rogowska – *Naklejam wzór cebulowy i mam talerz miśnieński gotowy*
- Z. Zalewska – *Berlińskie migawki*
- M. Gawęda – *Christian Mischke – Eichendorffowi*
- I. Korniluk – *Stalowe imperium. Z dziejów firmy Beuchelt & Co.*
- A. Łobodzińska – *Arcydzieła polskiego malarstwa. Odsłona druga*
- I. Korniluk – Edukacja historyczna młodych ludzi na polsko-niemieckim pograniczu
- M. Gawęda – *Pejzaż lubuski znad Odry i Bobru*
- A. Łobodzińska – Postpamięć miasta. Projekt *Recall* autorstwa Moniki Weiss i Rolanda Schefferskiego
- I. Myszkiewicz – *Bogatynia 2010 – po wielkiej wodzie*. Wspomnienie katastrofy
- I. Korniluk – Zielonogórski Festiwal Nauki
- I. Myszkiewicz – *Mali mieszkańcy łąki w obiektywie Rafała Karalusa*
- T. Daiksler – *Uśmiech świata* – wystawa fotografii Elżbiety Dzikowskiej
- L. Kania – *Adaś*
- M. Gawęda – *Rozmowa z Adamem Bagińskim*
- A. Cincio – *Kierownicy i dyrektorzy zielonogórskiego muzeum*
- M. Masłowska – *Persymona*, czyli wspomnienie Australii – rozmowa z dr Anitą Maksymowicz
- P. Binder – *Inteligentne muzeum*
- L. Dzieżyc – *Nieznany widok Zielonej Góry z 1919 roku*
- I. Korniluk – *Zabytki Heimatmuseum w Dziale Historycznym MZL*
- A. Błażyńska – *Rozmowa z W. Mandrykiem*
- G. Wanatko – *Promocja książki B. Tarasiewicz – Wesele łemkowskie. Obrzęd i muzyka. Tradycja a współczesność*
- G. Wanatko – *Zielonogórskie Euro*
- A. Łobodzińska – *Rozmowa z D. Dudek – kierownikiem ekspozycji MZL*
- U. Rogowska – *Z życia muzeum – ważniejsze wydarzenia maj-wrzesień 2012*



**NIEMIECKA
NOC
W MUZEUM
ZIEMI LUBUSKIEJ
W ZIELONEJ GÓRZE**

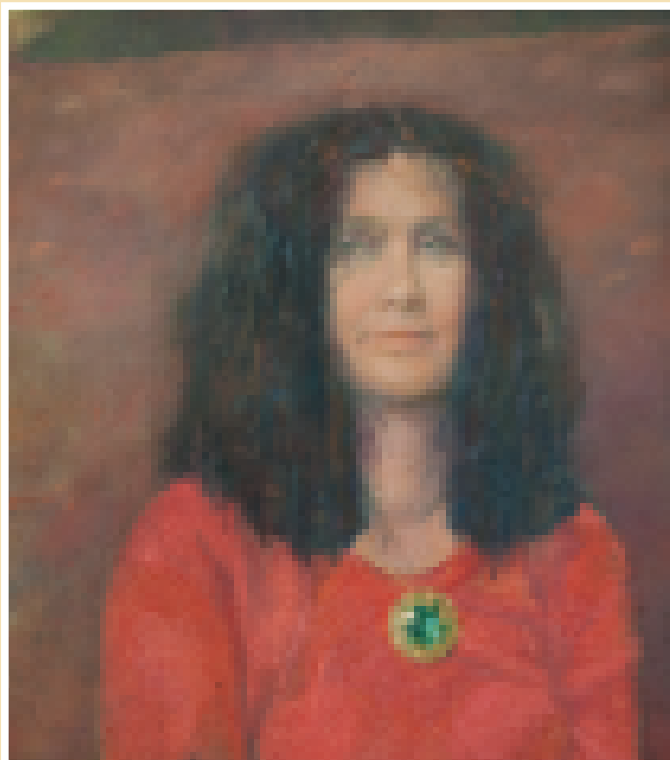
Sobota, 19 maja 2012, w godz. 17.00 – 24.00



projekt plakatu: Igor Myszkiewicz



Inna bo..., rysunek tuszem, papier, 1979, 45x54,5 cm



Autoportret, olej, płyta, 1992, 40x45 cm

Jolanta Zdrzalik (1938-2004)

Jolanta Zdrzalik urodziła się w 1938 roku w Kowlu, zmarła w Łagowie w 2004 roku. Studiowała na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, którą ukończyła w 1962 roku dyplomem w pracowni grafiki u profesorów: Konrada Szrednickiego i Witolda Chomicza. Z Zieloną Górą związana od 1963 roku. Przez wiele lat pełniła funkcję prezesa, a następnie wiceprezesa Okręgu Zielonogórskiego ZPAP, aktywnie uczestnicząc w pracy organizacyjnej tutejszego środowiska artystycznego. Była wieloletnią organizatorką Ogólnopolskich Plenerów Malarskich w Łagowie. Początkowo uprawiała grafikę, głównie litografię, potem wypowiadała się w precyzyjnym rysunku tuszem, by w końcu poświęcić się malarstwu. Zainteresowania twórcze artystki skupiały się przede wszystkim na człowieku. Szczególnie chętnie portretowała kobiety, ukazane w różnych etapach życia. Z wielką wrażliwością ukazywała świat dziewczynek - małych infantek rodem z Velazqueza, młodych, urodziwych kobiet oraz nobliwych starszek, z ich przebogatym wnętrzem i przeżyciami. Snuła refleksje nad kolejnymi etapami w życiu każdego człowieka, nieubłagalnie wpływającym czasem i ulotną urodą.

W zbiorach Działu Sztuki Współczesnej Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze znajduje się ponad dwadzieścia prac graficznych i rysunkowych z lat 1962-1986 oraz dwa obrazy olejne jej autorstwa.

Aleksandra Łobodzińska

Niemiecka Noc w Muzeum

Pierwsza Noc Muzeów odbyła się w 1997 roku w Berlinie. Pomysł błyskawicznie podchwyciły inne placówki i przekształciły wydarzenie w kulturalną ucztę o zasięgu ogólnoeuropejskim. Obecnie udział w niej bierze ponad 200 miast. Celem imprezy, odbywającej się pod patronatem Rady Europy, jest stworzenie płaszczyzny, na której twórczość artystyczna i muzea staną w interakcji ze zwiedzającymi. Ideą jest wywołanie pozytywnego skojarzenia ze sztuką, głównie poprzez innowacyjne sposoby jej prezentacji i angażowanie ludzi w procesy wspólnego tworzenia.

Muzeum Ziemi Lubuskiej, wzorem lat ubiegłych, zorganizowało noc muzealną, której przewodnim motywem była szeroko rozumiana kultura wybranego kraju. Mając w pamięci 15 rocznicę zainaugurowania tego oryginalnego przedsięwzięcia oraz miejsce, w którym sam pomysł się zrodził, postawiliśmy na kulturę niemiecką. Jak co roku przygotowaliśmy bardzo bogaty program, na który składały się cztery nowe wystawy, warsztaty plastyczne, koncerty, kulinaria i wykłady.

Sobota, 19 maja 2012 roku. Ciepłe popołudnie, na zielonogórskim deptaku roi się od spacerowiczów. Większość z nich świadomie kieruje kroki pod muzeum i czeka. Robi się mały tłok, kolejne osoby przystają zaciiekawione. Zaczęliśmy. Punktualnie o 17.00 przed gmachem wystąpił nowosolski teatr Terminus A Quo z happeningiem *Marzenia Braci Grimm*. Baśnie słynnego rodzeństwa, Wilhelma i Jacoba, pisane były na podstawie podań i opowieści ludowych, a także wieloletnich studiów nad mitami. Dzięki nim w naszym życiu zagościły takie postaci, jak: Kopciuszek, Jaś i Małgosia, król-wieczny zaklęty w żabę oraz Wszechwiedzący Doktor i Król Drozdobrody. Ta groteskowa menażeria stała się idealnym tematem do niekonwencjonalnego przedstawienia teatralnego. I tak oto większość postaci pojawiła się przez budynek muzeum w dość osobliwych odsłonach: Śpiąca Królowna na katafalku, wokół której tańczyło kilka Czerwonych Kapturek, gonionych przez wilka, mijanych przez krasnoludki i protestujących, którzy najpierw pomalowali symboliczny Mur Berliński zbudowany z bloków styropianu, a później za pomocą łopat i rac efektownie go zburzyli.



Fragmety happeningu "Marzenia Braci Grimm" w wykonaniu teatru Terminus A Quo

Po mocnym uderzeniu (w dosłownym tego słowa znaczeniu) dyrektor Leszek Kania zaprosił zgromadzonych gości do muzeum. Niemożliwością było zobaczyć wszystkiego, z każdego zakamarka budynku zachęcały coraz to nowe atrakcje. Dla najmłodszych przygotowano warsztaty plastyczne z artystą-plastykiem Krystyną Betiuk i kustoszem Urszulą Rogowską *Naklejam wzór cebulowy i mam talerz miśnieński gotowy*. Dzieci z pomocą prowadzących, wycinały wykonane wcześniej wzory i starały się utworzyć replikę porcelany z Miśni. Nie zabrakło oryginalnych pomysłów i nowatorskich rozwiązań młodych artystów. Do zabawy z chęcią przyłączali się również dorośli, jednak mali twórcy wyraźnie ich instruowali gdzie przyklejać wycięty emblemat lub wręcz nie życzyli sobie zmian w swoich kompozycjach. Gotowe dzieła dzieci mogły zabrać ze sobą na pamiątkę, z czego jeszcze bardziej się cieszyły.



Zwiedzający otrzymali okolicznościowe naklejki



Deutsch Wagen Tour – niemiecki na wesoło

W holu muzeum, najmłodszy brali udział w zabawach i grach zorganizowanych przez Deutsch Wagen Tour – *Niemiecki na wesoło*. Ten ciekawy projekt funkcjonuje już ponad 3 lata. Lektorzy podróżując po kraju docierają nawet do najbardziej odległych zakątków i prezentują

szereg nowatorskich pomysłów związanych z przyswajaniem języka w niekonwencjonalny sposób. Wiedza przekazywana jest na wesoło: w postaci gier, konkursów i skojarzeń słownych. Nauka poprzez zabawę sprawdziła się świetnie, uczestnicy z radością poznawali nowe słowa i zwroty w nagrodę dostając małe upominki: puzzle, koszulki i kolorowanki.

W międzyczasie rozpoczął się najbardziej oblegany wykład wieczoru: „Zielonogórskie uliczki, zaułki i zakamarki w przedwojennej ikonografii”. Izabela Korniluk i Grzegorz Wanatko zaprezentowali kilkadziesiąt zdjęć i pocztówek Zielonej Góry z lat 20. i 30. XX wieku, przeplatając je historią o powstaniu uwiecznionych na nich budynkach i zmianach w nich zachodzących. I tak oto mogliśmy porównać, jak dawniej wyglądała starówka, deptak, Liceum Medyczne, czy największe fabryki niemieckie. Na koniec czekało nas kilka fotografii budynków, których umiejscowienia w mieście muzealnicy nie są pewni. Publiczność z chęcią pomagała rozwikłać zagadki dawnego Grünberga.



Wykład „Zielonogórskie uliczki, zaułki i zakamarki w powojennej ikonografii”

Po wykładzie wszyscy mierzyli swoje zdolności w układaniu puzzli z wizerunkiem XIX-wiecznego miasta. Dwa motywy, jeden na podstawie olejnego obrazu, a drugi wzorowany na starej pocztówce, przedstawiały widok Zielonej Góry od strony winnicy oraz panoramę miasta, gdzie na głównym planie widniał rynek od strony wschodniej. Kilkadziesiąt, wydawałoby się prostych elementów, sprawiło niemałą trudność, a zwłaszcza elementy architektoniczne, zdobienia i wzory budynków, na które rzadko zwracamy należyłą uwagę.

Po tej zabawie goście udali się na spotkanie z prof. UZ Magdaleną Gryską i kustoszem Zofią Zalewską – przy malowaniu panoramy berlińskiej. Artyści, zarówno mali jak i dorośli, bardzo szybko ukończyli projekt, posiadający wszelkie znamiona sztuki abstrakcyjnej. Dzięki temu powstał niepowtarzalny wizerunek niemieckiej stolicy – z zielonym koniem z Bramy Brandenburskiej, kolorowymi zwierzętami, groteskowymi automobilami i dużym, złotym aniołem.

Od godziny 19.00 ciężko było zobaczyć wszystko, ponieważ program był na tyle bogaty, że atrakcje nakładały

się na siebie. Ci, którzy nie skusili się na malowanie panoramy zeszli do Muzeum Wina, gdzie Arkadiusz Cincio wraz z Przemysławem Karwowskim przeprowadzili prezentację dotyczącą win nadreńskich. Dowiedzieliśmy się nie tylko o pochodzeniu i miejscach, gdzie rosną winorośle, ale również o klasyfikacji niemieckich trunków i sposobie ich przechowywania. Aby dopełnić wiedzę teoretyczną na gości czekała również degustacja niemieckiego wina ze szczepu Riesling o aromatycznym, niemal perfumowanym bukicie i wysokiej kwasowości.



Układanie puzzli

Wieczorem miłośników muzyki operowej czekała nie lada niespodzianka. Był nią występ Gesine Forberger, śpiewaczki sopranowej, która przy akompaniamencie fortepianowym Franka Bernarda wykonała utwory mistrzów niemieckiej muzyki poważnej. Artyści pochodzą z Niemiec i występują wspólnie od wielu lat. Przez ponad godzinę mogliśmy wysłuchać fragmentów pieśni Roberta Schumanna, Richarda Straussa i Richarda Wagnera. Repertuar utrzymany był w stylu dojrzałego i późnego romantyzmu, do którego idealnie pasuje liryczny sopran artystki.

W wirze atrakcji znalazła się również niespodzianka dla kinomanów. Odbyła się bowiem projekcja filmu *Weselna polka*, komediodramatu, ukazującego stosunki polsko-niemieckie w krzywym zwierciadle. Akcja ma miejsce na głębokiej polskiej prowincji, gdzie Polacy przedstawieni są jako żywe symbole sarmackiej tradycji. Niemcy, jako naród elegantów i karierowiczów nie są w stanie znaleźć z nimi wspólnego języka. Powstaje szereg zabawnych sytuacji, zakończonych morałem. Umiejętna negacja stereotypów była przesłaniem filmu.

Później zaplanowano degustację Kartoffelsalat – tradycyjnej sałatki niemieckiej, przygotowanej przez firmę „To Tu”. Danie przypadło do gustu wielu odwiedzającym.



Koncert Gesine Forberger

Ci, którzy nie byli zainteresowani filmem lub w obliczu mnogości atrakcji nie mogli sobie pozwolić na to wcześniej, udali się, by spokojnie obejrzeć cztery nowo otwarte wystawy; wspomniane wcześniej fotografie przedwojennej Zielonej Góry, poetycko-realistyczne grafiki Christiana Mischke oraz dokumentację powstania i działalności firmy Beuchelt & Co (późniejszego Zastalu). Kibice i fani futbolu spotkali się z nie lada niespodzianką, MZL, z okazji zbliżającego się Euro 2012, przygotowało wystawę o dziejach Lubuskiego Związku Piłki Nożnej. Wiele osób było tym pozytywnie zaskoczonych i opuściło mury muzeum z obietnicą częstszych powrotów. Zwieńczeniem atrakcji był ostatni z setów Lubuskiego Musette Trio, który przez całą wieczór grał niemieckie melodie.



Degustacja kartoffelsalat

Zakończyliśmy równo o północy. Przez całą wieczór, z niesłabnącym zainteresowaniem napływali do nas goście, których liczbę wstępnie szacujemy na około 2000. Wielu z nich było z nami od samego początku do zamknięcia. Często padały słowa pochwały i uznania, ludzie byli szczęśliwi, że placówka tętni życiem i cieszy się tak dużym powodzeniem. My, muzealnicy oczywiście też i już teraz zapraszamy na kolejną odsłonę Nocy. Nie zdradzimy jaką, ale obiecujemy, że będzie o niej równie głośno.

Urszula Rogowska

Naklejam wzór cebulowy i mam talerz miśnieński gotowy

Podczas Niemieckiej Nocy w Muzeum tradycyjnie już odbyły się warsztaty plastyczne, tym razem pod hasłem *Naklejam wzór cebulowy i mam talerz miśnieński gotowy*. Prowadziła je, znana z poprzednich lat, Krystyna Betiuk – artysta plastyk i pedagog. Wśród tegorocznych uczestników byli tacy, którzy pamiętają doskonale wykonywane w muzeum maski weneckie czy jaja Fabergé.

W tym roku warsztaty nawiązywały do słynnej porcelany produkowanej od 1710 roku w Miśni w pobliżu Drezna. Po wysłuchaniu krótkiego wykładu o historii tej znanej wytwórni oraz o stosowanym na jej wyrobach zdobnictwie, uczestnicy z zapalem przystąpili do pracy. Mieli także okazję obejrzeć oryginalne dzieła ze zbiorów Działu Sztuki Dawnej MZL, na specjalnie na tę okoliczność przygotowanej prezentacji. Na sali ekspozycyjnej na parterze muzeum powstała mała manufaktura. Na wydrukowanych foliach znajdowały się elementy lub całe wzory, którymi zdobione były wyroby porcelanowe w Miśni a przede wszystkim najbardziej znany wzór „cebulowy”. Ten bardzo popularny motyw, najczęściej w kolorze niebieskim najprawdopodobniej zrodził się w południowej Azji, skąd znane są pierwsze obiekty z tego

typu dekoracją. Przywieziony do Europy stał się bardzo popularnym motywem zdobniczym stosowanym do dziś. Wzór składa się ze stylizowanych liści, pędów, kwiatów i owoców granatu. Owoce tej rośliny zostały błędnie zinterpretowane jako cebula, stąd też taka nazwa. Uczestnicy, wykazując wielkie zaangażowanie i pomysłowość, własnoręcznie ozdabiali białe talerze porcelanowe, przyklejając na nich wzory. Powstały prawdziwe dzieła sztuki. Każdy z dumą prezentował zrobiony przez siebie talerz. Warsztaty cieszyły się olbrzymią frekwencją i gdyby nie ograniczona ilość talerzy, zabawa mogłaby trwać do późnych godzin nocnych. I tak zakończyła się po kilku godzinach, a wielu uczestników zapowiedziało już swój udział w następnym roku.



Krystyna Betiuk, artysta plastyk i pedagog podczas warsztatów



Muzealna manufaktura talerzy „miśnieńskich”

Zofia Zalewska

Berlińskie migawki

Podczas Nocy w Muzeum, obok nowych wystaw i spotkań, organizowane są również warsztaty. Wśród różnorodnych form i tematyki już trzykrotnie odbyły się warsztaty malarskie, w których aktywnie uczestniczyły zarówno dzieci jak i dorośli. W 2010 roku, w ramach Nocy Włoskiej namalowano Wenecję, rok później, kiedy tematyką była sztuka i kultura rosyjska na dużym płótnie uwieczniono pejzaż Moskwy. W tym roku, podczas Niemieckiej Nocy malowano Berlin. Spotkania zawsze prowadzone są przez artystów-pedagogów, pod kierunkiem których odwiedzający stają przed wielkim płótnem i wspólnie z nimi malują duży obraz.

Podobnie jak w ubiegłych latach nie brakowało chętnych do plastycznej zabawy. Już na godzinę przed rozpoczęciem warsztatów *Berlińskie migawki* ludzie stawali przed pustym płótnem, rezerwowali pędzle i czekali na prowadzącą, z którą mieli malować Berlin. Tegorocznym spotkaniem kierowała zielonogórska artystka i pedagog, prof. Uniwersytetu Zielonogórskiego Magdalena Gryska. Zielonogórzanie spisali się na medal malując bardzo kolorowy pejzaż Berlina, z charakterystycznymi obiektami architektury. Obok zdecydowanych barw ciepłych, różnych odcieni czerwieni, oranży i żółci występują tu barwy zimne: zielone i niebieskie. Często połączone są one ze sobą na zasadzie kontrastu, a plamy barwne otoczone są wyraźnym konturem.

Po kilku godzinach wspólnego malowania na dużym płótnie pojawiły się znane nam wszystkim obiekty, między innymi fragmenty Bramy Brandenburskiej, berlińska wieża telewizyjna czy kolumna zwycięstwa z figurą Nike. Na obrazie wzrok przyciąga duży, kolorowy trabant. Dziś jest on przedmiotem licznych dowcipów, a jeszcze nie tak dawno był kultowym samochodem, jednym z symboli „realnego socjalizmu”. Podczas muzealnej nocy wielokrotnie zmieniał on „kolor lakieru”, zamalowywany przez kolejnych chętnych biorących udział w plastycznych warsztatach. Magdalena Gryska zgadzała się na wszelkie nowe propozycje kolorystyczne, była zachwycona spontanicznością zielonogórzan, dla których w większości malowanie na płótnie było malarskim debiutem.



Prof. Magdalena Gryska, artystka i wykładowca UZ



Wspólne malowanie Berlina

Marta Gawęda

Christian Mischke – *Eichendorffowi*

Niemiecka noc zorganizowana w Muzeum Ziemi Lubuskiej 19 maja br. stała się doskonałą okazją do zaprezentowania wystawy zatytułowanej *Eichendorffowi*, na którą składał się cykl 44 rycin, stanowiący dar dla naszej instytucji, znakomitego niemieckiego grafika Christiana Mischke, urodzonego w 1944 roku w Zielonej Górze (ówczesny Grünberg in Schl.).



Christian Mischke – *Poeci i ich towarzysze VI*, 1991,
technika mieszana, papier

Twórczość tego artysty wpisuje się w nurt poetyckiego realizmu, a istotny motyw graficznej wypowiedzi stanowią ilustracje, będące komentarzem plastycznym do wielu utworów literackich popularnych europejskich pisarzy i poetów: Josepha von Eichendorffa, Tomasza Manna, Jerzego Kosińskiego, Hermanna Hesse, Hansa Henny'ego Jahna, czy Rainera Marii Rilkego. Prezentowany zestaw prac, wykonany w technice druku wklęsłego (akwaforty, akwatinty, suchej igły, mezzotinty) powstał w latach 1987-1991 na zlecenie niemieckiego Wydawnictwa Bergstadt z Monachium. Stanowi unikalną oprawę graficzną do utworów Josepha von Eichendorffa – wybitnego śląsko-niemieckiego poety doby romantyzmu, urodzonego na Górnym Śląsku, określanego „ostatnim rycerzem romantyzmu”. Christian Mischke z niebywałą wirtuozerią warsztatową zinterpretował najpopularniejsze dzieła Eichendorffa m.in.: debiutancką powieść

Przecucie i terażniejszość (1815), poetycką nowelę *Z życia nicponia* (1826) – uznawaną za arcydzieło romantycznej prozy, trzy poematy epickie: *Julian* (1853), *Lucjusz* (1857), *Robert i Guiskard* (1855), sztukę teatralną *Zalotnicy* (1833), opowiadania i nowele: *Marmurowy posąg* (1826), *Wiele hałasu o nic* (1833), *Poeci i ich towarzysze* (1834) oraz liczne wiersze, stanowiące największą część spuścizny Eichendorffa, określane „najpiękniejszymi i najdojrzalszymi owocami romantyzmu”.

Ekspozowana seria graficzna nie jest tylko zbiorem ilustracji, stanowi hołd Christiana Mischke dla twórczości Eichendorffa. To swobodna interpretacja jego tekstów, przemawiająca do wyobraźni widza. Niezwykle subtelne, liryczne ryciny umiejętnie łączą elementy realistyczne ze światem fantastycznej rzeczywistości, pełnej metafor, ukrytych znaczeń i zagadkowych symboli. Graficzne kompozycje artysty to swoiste plastyczne rebusy, w których zakłęta została wybitna twórczość Eichendorffa. Seria rozpoczyna się *Prologiem*, będącym zaproszeniem odbiorcy do kontemplacji cyklu, a kończy *Epilogiem* stanowiącym pożegnanie. Motywem przewodnim w obu przypadkach są symboliczne dłonie poety wkomponowane w koło, które pojawiają się wielokrotnie na innych ilustracjach z tego cyklu (*Marmurowy posąg*, *Z życia nicponia*, *Pod pechową gwiazdą*, *I ja byłem w Arkadii*, *Zalotnicy*). Mischke drobiazgowo kreuje fantazyjne, senne wizje z pogranicza jawy i snu. Rozległe krajobrazy współistnieją tu w tajemniczej symbiozie z postaciami ludzkimi, zwierzętami, martwą i żywą naturą, będącymi nośnikami symbolicznych treści, odwołujących się nie tylko do konkretnych utworów Eichendorffa, ale też do pewnych aspektów z jego życia i epoki, w której tworzył. I tak np. powracającym atrybutem serii jest ulubiona fajka tytoniowa poety występująca na ilustracjach do noweli zatytułowanej *Poeci i ich towarzysze*. Natomiast kompozycja do autobiograficznych szkiców *Niegdyś przeżyłem* obrazuje motyw ze świata rozwijającej się ówczesznie kolei żelaznej, która fascynowała niemieckiego wieszca.

W zaprezentowanym cyklu Christian Mischke czerpie również z tradycji i historii europejskiej, a przede wszystkim niemieckiej sztuki malarskiej i graficznej. Prowadzi twórczy dialog z jej wybitnymi przedstawicielami, stosując celowe zapożyczenia i cytaty z dzieł XIX-wiecznych artystów, współczesnych Eichendorffowi. Na jednej z rycin pojawia się żartobliwa transpozycja popularnego, litograficznego portretu pisarza autorstwa Franza Theodora Kuglera. Mischke sięga także do pracy autorstwa innego niemieckiego artysty Johanna Georga von Dillisa „cytując” widok Rzymu w grafice zatytułowanej *Poeci*

i ich towarzysze IV. Na kilku innych kompozycjach można doszukać się inspiracji twórczością czołowego przedstawiciela niemieckiego romantyzmu Caspara Davida Friedricha (*Wiersze I, IV, VI*). Z kolei na ilustracji *Poeci i ich towarzysze III* odwołuje się do słynnego wyobrażenia zmysłowej kobiety z obrazu hiszpańskiego malarza Francisco Goi zatytułowanego *Maja naga*. Mischke po mistrzowsku posługuje się giętką, swobodną kreską o rozmaitym stopniu natężenia, kreując niezwykle misterne i finezyjne ryciny. Chętnie łączy techniki graficzne, uzyskując w ten sposób większe natężenie kontrastów walorowych. Każda z prac tego cyklu posiada wyłoczoną sygnaturkę twórcy z motywem listka z nasieniem lipy, który jest nieodłącznym emblematem wszystkich

prac graficznych artysty, powstających od 1979 roku. Realistyczne w detalach i surrealne w ich zestawieniach kompozycje odkrywają wirtuozerski warsztat doskonałego grafika obdarzonego ogromną wrażliwością i nieskrępowaną, poetycką wyobraźnią, któremu udało się zilustrować „eichendorffowskie współbrzmienie świata natury i stanów duszy”.

Tytuł: *Christian Mischke – Eichendorffowi*

Termin: 19 V 2012 – 5 IX 2012

Miejsce: Muzeum Ziemi Lubuskiej

Kurator: Marta Gawęda



Christian Mischke przekazuje dyrektorowi Andrzejowi Toczewskiemu dar dla Muzeum

Christian Mischke urodził się 8 stycznia 1944 roku w Zielonej Górze (ówczesny Grünberg in Schl.). Młodość spędził w Norymberdze. Studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Norymberdze oraz w Monachium. W latach 1971-1972 był stypendystą Niemieckiej Centrali Wymiany Akademickiej DAAD w Wiedniu. W 1973 roku osiedlił się w Monachium jako niezależny artysta, gdzie mieszka i pracuje do dziś. W swoich pracach graficznych podejmuje szerokie spektrum tematów. Jego pasją są liczne podróże na Daleki Wschód. Fascynacje tradycją, kulturą i przyrodą Orientu odzwierciedlił m.in. w cyklach: *Nocne pejzaże* (1982-2002), serii rycin barwnych zatytułowanych *Z Chin* (1985), czy też *49 wariacjach na temat liścia miłorzębu* (1993-1994). Mischke podejmuje w swej twórczości także temat ekslibrisu – niewielkiej formy graficznej misternie i drobiazgowo opracowanej. Jest również autorem pełnych fantazji *Kart do gry* (1995-1998), które powstały z pasji i słabości do gier karcianych. Dzieła artysty znajdują się w prestiżowych kolekcjach publicznych m.in.: w Museum of Modern Art w Nowym Jorku, Bibliothéque Nationale de France w Paryżu, Graphische Sammlung Albertina w Wiedniu, Staatliche Graphische Sammlung w Monachium, Kunsthalle w Hamburgu, Germanisches Nationalmuseum w Norymberdze, Städtische Sammlungen w Schweinfurcie, Muzeum Sztuki w Łodzi. W roku 1981 otrzymał m.in. medal honorowy na Biennale Grafiki w Łodzi. Jego prace były eksponowane na licznych wystawach indywidualnych i zbiorowych w Niemczech oraz za granicą.

Izabela Korniluk

Stalowe imperium. Z dziejów firmy Beuchelt & Co.



Budynek firmy Beuchelt & Co., lata 20. XX wieku

Prezentowana od 19 maja do 2 września 2012 roku wystawa *Stalowe imperium* poświęcona jest historii firmy Fabrik für Brückenbau und Eisenkonstruktionen Beuchelt u. Co. Grünberg in Schlesien, powstałej 1 grudnia 1876 roku. Ekspozycja została przygotowana w formie planszowej. Na tablicach prezentowane były zdjęcia, dokumenty i fragmenty z kroniki zakładowej. Wszystkie materiały pochodziły z archiwum firmy i ukazywały poszczególne etapy rozwoju przedsiębiorstwa i jego znaczenie dla rozwoju Grünberga, a później Zielonej Góry.

Początkowo główny profil działalności stanowiła budowa mostów i konstrukcji stalowych. Dogodna lokalizacja i dynamiczny rozwój spowodowały przejście niemal wszystkich zleceń na tym terenie. W latach 1876-1925 zakłady wybudowały 42 mosty na Odrze, 52 na rzekach do niej wpływających, a w innych rejonach Niemiec 403 mosty drogowe i kolejowe. Do największych osiągnięć należał Most Cesarski we Wrocławiu, most zwodzony w Szczecinie, most królowej Luizy w Tylży (obecnie miasto w obwodzie kaliningradzkim w Rosji) oraz most świnioujski w Berlinie. Poza tym firma przyjmowała zlecenia w Turcji, Rumunii i koloniach niemieckich, a w 1903 roku uczestniczyła w budowie linii kolejowej Damaszek–Bagdad.

W 1886 roku, po 10 latach istnienia fabryki, zdecydowano o produkcji wagonów kolejowych, począwszy od towarowych (odkrytych i zakrytych), przez osobowe, w tym pulmanowskie (pasażerskie z długim korytarzem), po restauracyjne, pocztowe i bagażowe, a także cystern czy chłodni. Asortyment ten trafiał nie tylko do Niemiec, ale także do Rosji, ponieważ wagony były przystosowane do szerokich torów. Nie brakowało również zamówień z Brazylii, Togo, Serbii, Danii, Włoch, Austrii, Turcji i niemieckich kolonii w Afryce.

Po zakończeniu I wojny światowej zakład Beuchelta podupadł z powodu braku nowych zleceń. Z fabryki zwolniono około 400 pracowników i zajmowano się głównie

remontami mostów i wagonów. Chcąc rozszerzyć działalność dyrekcja firmy skorzystała z propozycji niemieckiej poczty i zwiększyła produkcję o montaż samochodów i autobusów. Budowano pojazdy o stalowej konstrukcji mającej 33 miejsca siedzące i 16 stojących. Produkowano także podwozia i karoserie.

W latach 30. XX wieku firmie wiodło się znacznie lepiej. Zakłady Beuchelta wzięły udział w budowie autostrady Berlin–Katowice, pojawiło się wiele zamówień na budowę mostów i wiaduktów wzdłuż całej trasy. Poza tym militaryzacja gospodarki i przygotowania Niemiec do wojny miały duży wpływ na poprawę koniunktury w branży stalowo-metalowej. W 1938 roku zakłady osiągnęły najwyższy stopień rozwoju w całej swej historii. Do końca 1939 roku w przedsiębiorstwie produkowano wagony towarowe, pocztowe, naczepy wojskowe, ciągniki saperskie, a także autobusy i cysterny. Nastąpiła modernizacja hal fabrycznych i urzędów.

Firma Georga Beuchelta prosperowała do 1945 roku. Po przejściu administracji przez polskie władze w Zielonej Górze zmieniono nazwę na Zaodrzańskie Zakłady Budowy Mostów i Wagonów WAGMO. W 1948 roku zakład zmienił swoją nazwę na Zaodrzańskie Zakłady Przemysłu Metalowego ZASTAL. Przedsiębiorstwo specjalizowało się w produkcji taboru kolejowego, a w szczególności wagonów towarowych, konstrukcji stalowych i lokomotyw spalinowych małej mocy.

W 2004 roku nazwa oddziału została zmieniona, zgodnie z uchwałami Zarządu i Rady Nadzorczej. Obecna nazwa spółki to Tabor Szynowy Opole SA. Zakład Zielona Góra.

Tytuł: *Stalowe imperium. Z dziejów firmy Beuchelt & Co.*

Termin: 18 V – 2 IX 2012

Miejsce: Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze

Kurator: Izabela Korniluk

Aleksandra Łobodzińska

Arcydzieła polskiego malarstwa

Odsłona druga



Józef Faworski – *Portret Weroniki Piędzickiej z synem Alojzym*,
olej, płótno, 1790

W sobotę, 9 czerwca 2012 roku, zaprezentowaliśmy kolejny obraz z cyklu przygotowanego specjalnie z okazji obchodów 90-lecia muzeum – *Portret Weroniki Piędzickiej z synem Alojzym* (1790) pędzla Józefa Faworskiego z Muzeum Narodowego w Poznaniu.

Przebiegająca wiedza o XVIII-wiecznym malarstwie polskim jest dosyć skromna. Myśląc o epoce baroku czy klasycyzmu przychodzi nam na myśl przede wszystkim nazwiska obce. Podobnie rzecz ma się z wybitnymi portrecistami, najczęściej przywołujemy takich twórców jak: Marcello Bacciarelli, Jan Chrzciciel Lampi czy Józef Grassi. Okazuje się, że w tym czasie rodzimych twórców było niewielu, przytoczyć możemy przykład Konstantego Aleksandrowicza, Krzysztofa Radziwiłłowskiego,

Stanisława Stroińskiego, czy współczesnego im zielonogórzanina – Tadeusza Kuntze. Nie bez powodu wymienione są właśnie te nazwiska. Nie wiadomo od kogo uczył się Faworski ani komu przekazywał nauki, jednak przyglądając się twórczości tych malarzy można z pewnością znaleźć podobieństwa.

Nie jest to pierwsza wizyta Faworskiego w Zielonej Górze. Niespełna 30 lat temu MZL organizowało wystawę artystów doby polskiego baroku. Wówczas na ekspozycji znalazł się inny portret – Jana Piędzickiego, męża Weroniki. Jej podobizna została wybrana nie bez powodu do prezentacji w cyklu *Arcydzieł*. Konterfekty Faworskiego są bowiem jednymi z piękniejszych w rodzimej sztuce, w dodatku nie przedstawiają wizerunku stereotypowego sarmaty. Malarz nie odcina się od tradycji, tworzy linearne, dwupłaszczyznowe kompozycje o stonowanych, wręcz przytłumionych barwach. W odróżnieniu jednak od innych dzieł tego nurtu nie idealizuje postaci, skupia się na detalu i zdobnictwie ubioru. Jego portrety emanują autentycznością i naturalnością.

Wykład, dotyczący życia i twórczości artysty, przeprowadziła pani Adriana Podmostko-Kłós – opiekunka Galerii Sztuki Polskiej XVI-XVIII wieku Muzeum Narodowego w Poznaniu. Faworski został przedstawiony nie tylko w kontekście prezentowanego dzieła, ale całej swojej twórczości.

W słownikach sztuki pojawiają się skromne noty biograficzne, bowiem o samym malarzu wiadomo niewiele. Pewnym jest, iż czynna twórczość przypada na lata 1790-1810. Między 1790 a 1793 stworzył serię wizerunków rodziny Piędzickich. Malował

dla możnych z Wielkopolski i okolic Łęczycy, poznać to można po wizerunkach dworzan, którzy portretowani byli wraz z atrybutami urzędowymi i godłami. Wszystkie trzy obrazy, które znajdują się w kolekcji poznańskiego muzeum zostały zakupione w 1949 roku od Witolda Piędzickiego – potomka prezentowanych osób rodu. Są one dziełami najwcześniejszymi i wyznaczają karierę malarstwa Faworskiego. Na odwrocie każdego z nich pojawiają się opisy przedstawionych postaci, widnieje też nazwisko samego artysty. Nie możemy mieć jednak pewności, czy wszystkie są jego autorstwa, przeprowadzone badania jedynie sugerują autentyczność tych treści.

Przedstawiona na obrazie Weronika Piędzicka była margrabiną grodzką z rodu Szczawińskich. Jej portret

jest analogiczny do podobizny jej małżonka – Jana. Pod pewnymi względami wizerunki ustępują dziełom zachodnim, posiadają jednak kilka innowacyjnych w technice sarmackiej cech. W obydwu dziełach na pierwszy plan wybija się znakomite odwzorowanie materiału i szczególne oko do detalu. Dama stała się bohaterką jednego z pierwszych obrazów świeckich, niekrólewskich, ukazujących pomijany dotychczas wizerunek matczynej opieki. Weronika zaprezentowana jest jako niezwykle dostojna dama, korzystająca w pełni z obowiązujących wówczas tendencji w modzie: sukni z szerokim kołnierzem, ozdobionej woalem i koronką. Koafiura, pełna starannie upiętych i puszczonej swobodnie po szyi loków, dekorowana jest piórami, a subtelną kokardą nawiązuje do wizerunku pasterskiego. Krynolinowy dół uniemożliwia wygodne umiejscowienie dziecka na podłożu. Alojzy pomimo pełnego dworskiego stroju przedstawiony jest jako zwykły chłopiec, radośnie przytulający się do matki. Nie posiada dorosłych rysów twarzy, co nagminnie stosowane było w prezentacji młodzieńców dworskich. Na obrazie pojawiają się również elementy martwej natury, kompozycje florystyczne i dekoracyjne. Na drugim

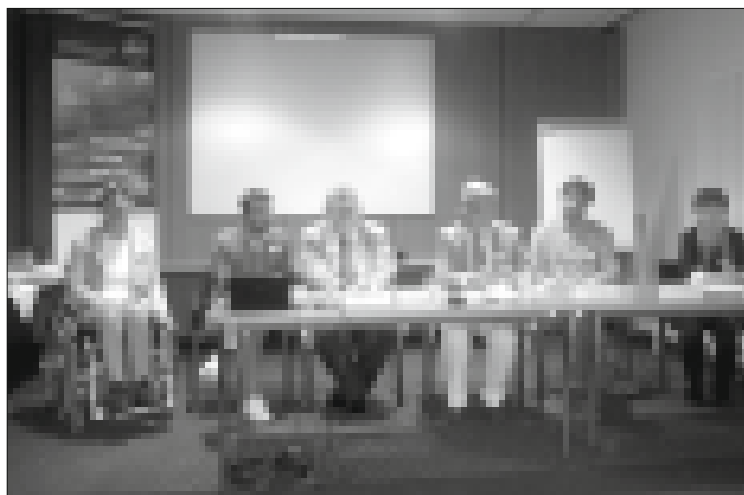
planie widzimy misę z orzechami i owocami, w innych portretach kobiecych pojawiają się kwiaty, u mężczyzn bogato akcentowane kontusze, żupany i karabele z graverowaną ręką. Portrety Faworskiego w żadnym przypadku nie są tylko płaskim modelunkiem, snuta w tle narracja drugoplanowa jest co prawda skromna, ale wyraźnie widoczna.

Polski portret sarmacki przedstawiał osobistości dworskie, uwzględniając ich mankamenty. Jeśli spojrzymy na Weronikę widzimy, że nie jest to dama pierwszej urody. Właśnie poprzez psychologizm, oddając nastrój modeli malarz wyróżnia się na tle innych twórców. Przemawia za tym również niebywałe wycucie piękna i koloru, a przede wszystkim wspomniana już umiejętność oddania faktury materiału: koronki, atlasu czy aksamitu.

Z okazji spotkania z arcydziełem skorzystało wielu zielonogórczan. Natężenie zwiedzających w muzeum nie małało do północy. Trzecia odsłona cyklu będzie miała miejsce już we wrześniu, również we współpracy z Muzeum Narodowym w Poznaniu. Zaprezentujemy obraz Maksymiliana Gierymskiego *Rewizja nocna* (1872).

Izabela Korniluk

Edukacja historyczna młodych ludzi na polsko-niemieckim pograniczu



Wystąpienie dr. Andrzeja Toczewskiego podczas konferencji

7 maja 2012 roku dyrektor Andrzej Toczewski wziął udział w konferencji organizowanej w nowoczesnym budynku Kleist Forum we Frankfurcie nad Odrą. Tematem spotkania była *Edukacja historyczna młodych ludzi na polsko-niemieckim pograniczu*. Jest to jeden z punktów projektu *Pogranicze Odry – spotkania z historią*, stworzonego dla zaznajomienia uczestników z ofertą, jaką proponują poszczególne placówki kultury. W dyskusjach

biorą udział najczęściej przedstawiciele muzeów, miejsc pamięci oraz nauczyciele i pracownicy instytucji związanych z kulturą.

Organizatorem była fundacja Haus der Brandenburgisch-Preußischen Geschichte z Poczdamu a spotkanie prowadził dr Kurt Winkler. Zaproszono pracowników Muzeum we Frankfurcie, Seelow, Międzyrzeczu oraz studentów i wykładowców Uniwersytetu Viadrina. Dzielono się doświadczeniami w kwestii wystawienniczej, omawiano również oferty edukacyjne dla dzieci i młodzieży zwiedzających te placówki.

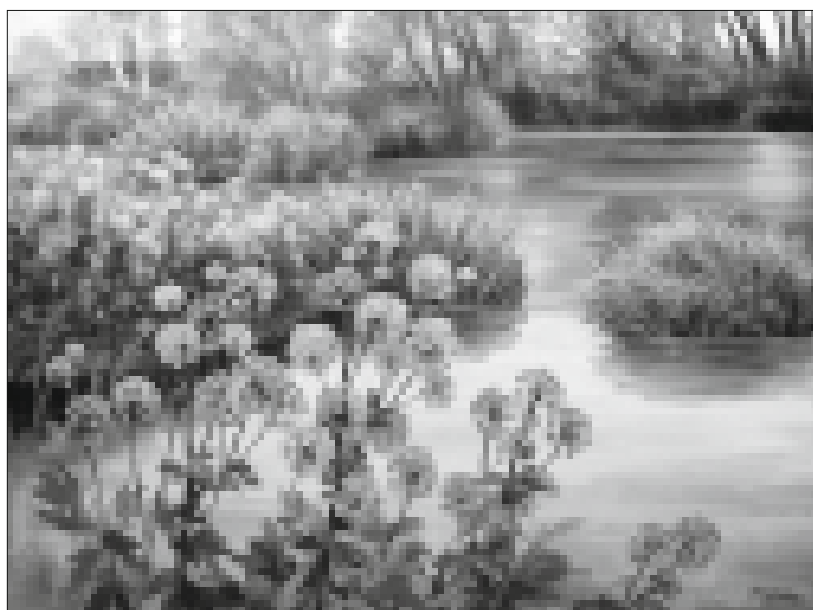
Dyrektor Toczewski w swoim wystąpieniu szczegółowo omówił charakterystyczny aspekt regionu lubuskiego – tradycje winiarskie i odniósł się do możliwości ich przedstawiania w Muzeum Ziemi Lubuskiej. Zaprezentował także bogatą ofertę wystawienniczą i lekcyjną dla dzieci i młodzieży. Mówił o częstych spotkaniach z dawnymi mieszkańcami Zielonej Góry, a także o wartościowych materiałach i dokumentach, które są pokłosiem tych rozmów. Fragmenty swoich wypowiedzi przeplatał anegdotami z dziejów winiarskich i sukienniczych dawnej Zielonej Góry, które wzbudzały szczególne zainteresowanie.

Kolejna dyskusja z cyklu *Spotkania z historią* ma się odbyć w następnym półroczu 2012 roku.

Marta Gawęda

Pejzaż lubuski znad Odry i Bobru

W dniach 27 czerwca – 16 września br. odbył się premierowy pokaz cyklu malarskiego zatytułowanego *Pejzaż lubuski znad Odry i Bobru* autorstwa znanej zielonogórskiej artystki, Anny Gapińskiej-Myszkiewicz, związanej z Winnym Grodem od 45 lat.



Anna Gapińska-Myszkiewicz, Pejzaż znad Odry VIII, 2009

Obszarem twórczych fascynacji jest szeroko pojęta natura. Głębokie jej odczuwanie towarzyszy malarce przez całe artystyczne życie i nadaje kierunek twórczości. Afirmacja dokonuje się zwykle przy udziale człowieka wpisanego w pejzaż oraz harmonijnie i poetycko zestrojonego z organicznymi formami. Kompozycje autorki to owiane tajemnicą, metaforyczne interpretacje intymnych relacji człowiek-natura. Zaprezentowane na wystawie prace pozbawione są tym razem obecności człowieka, a także jego śladów. Nadrzeczny pejzaż w najczystszej, naturalnej postaci, potraktowany został przez artystkę jako samodzielny temat. Szukając intrygujących motywów do snucia malarskich refleksji dokonała wnikliwej eksploracji malowniczo rozpostartych terenów doliny Odry i Bobru. Odwiedziła okolice wielu nadrzecznych miejscowości i terenów, takich jak las odrzański pomiędzy Wysokim, Krępą a Cigacicami, Nietków, Wójciki, Leśną Górę, Przytoczki, Milsko–Przewóz, Bytom–Siedlisko, Krosno, Nowogród Bobrzański, Gołubia, Bobrowice, Brzeźnica, Krzystkowice czy Żagań. Pokłosem owych artystycznych wędrówek jest dwadzieścia obrazów olejnych z lat 2007–2011 zakupionych z inicjatywy dr. Andrzeja Toczewskiego do kolekcji Działu Sztuki Współczesnej MZL. Cykl jest wynikiem twórczego spotkania – potencjału artystki z nieodpartą magią zakątków lubuskiego krajobrazu.

Wielka miłośniczka świata przyrody z pasją go podpatruje, a jego uroki opiewa w studiach pejzażowych.

Wyczulona na piękno natury, bogactwo jej barw i różnorodność niepowtarzalnych form utrwala za pomocą aparatu fotograficznego oraz ołówkowych szkiców przygotowawczych zaobserwowane podczas przechadzek szczegóły pejzażu. Owe artystyczne notatki z pobytu na łonie natury, stają się w zaciszu pracowni kanwą dla obrazów, będących malarską transpozycją podpatrzonej rzeczywistości. Kompozycje pejzażowe skupione są wokół tematu rzeki, a także bogactwa przybrzeżnej przyrody. Malownicza okolica nadodrzańska i nadbobrzańska dostarczyła artystce wielu atrakcyjnych i różnorodnych motywów. Za pomocą pędzla i farb utrwaliła urokliwe zakątki kompleksu leśnego, wraz z tajemniczymi starorzeczami, bagnistymi rozlewiskami, mokradłami, śródleśnymi stawami. Przedmiot studiów malarskich stanowią wilgotne i bujne zarośla opasujące zbiorniki wodne, gęste palisady wysokich trzcin przegładające się w rzecznej toni, kołyszące się na wietrze wiotkie trawy rozświetlone słońcem, czy majestatyczne konary drzew zanurzone w srebrzystym lustrze wody. Polem penetracji artystycznej uczyniła również rozpościerające się wzdłuż koryta rzeki podmokłe połacie łąk, obfitujące w przeróżne gatunki roślin. Rejestrując ulotne momenty z życia natury odkrywa przed widzem urodę i piękno kwiatu polnego, żdźbła trawy, zioła, a nawet chwastu. Zauroczona harmonią istniejącą w przyrodzie, czerpie głęboką radość z wnikliwej jej obserwacji. Ze szczególnym upodobaniem

i pasją botanika tworzy „atlas roślin”, z malarską biegłością portretując przybrzeżną florę.

Przedmiotem artystycznych wzruszeń czyni nagie, poskręcane gałęzie leciwej wierzby pochylającej się nad ulotną urodą kozibrody łąkowego, przyodzianego w delikatny puch. Z zachwytem podpatruje i z pietyzmem odzwierciedla pasteloworóżowe płatki mydlicy lekarskiej kryjące się w wilgotnych zaroślach, a także skupiska szczawiu zwyczajnego, odstaniającego swe zarodnikowe struktury. Przed oczyma widza jawią się rosące na granicy łąki i wody wysokie arcydzięgle o kremowych kwiatostanach zebranych w baldachy oraz kępy potężnych popłochów o ozdobnych, wielkich liściach i pięknych, jasnopurpurowych kwiatach. Intrygujący motyw malarski stanowi upiększająca brzegi wału nadrzecznego dostojna krwawnica pospolita, wystawiająca do słońca swe karminoworóżowe, kłosowate kwiatostany. Uwagę artystki przykuwają też żółte kwiaty wrotycza pospolitego i nawłoci olbrzymiej rozświetlające nadbrzeżne mokradła. Dla baczonej i wrażliwej obserwatorce, szczerze i dogłębnie odczuwającej naturę, każdy napotkany motyw – nawet zamieszkała na groblach bylica pospolita – stanowi doskonały pretekst do malarskich rozstrzygnięć. Zarejestrowana z bliskiej perspektywy szata roślinna dominująca nad pejzażem rzeczny zdaje się wychodzić z kadru. Malarka przedstawia niemalże makroskopowe wycinki przyrody. W równym stopniu co szczegóły bujnej roślinności, intryguje artystkę rozległa przestrzeń krajobrazu, ze swobodą zarejestrowana w drugim i trzecim planie. W swej przyrodniczej fascynacji odkrywania dla sztuki piękna szaty roślinnej porzuca niekiedy upodobanie do precyzyjnego określenia detalu, wykazując skłonność do syntetyzowania kształtów. Gubi szczegóły,

koncentrując się na grze światłocienia i wydobywaniu na stroju portretowanego miejsca.

Pejzaże zielonogórskiej artystki cechuje wysmakowane wycucie koloru. Świadomie rezygnuje z soczystych, intensywnych barw, wycisza paletę swoich obrazów, wydobywając kolorystyczne niuanse z wąskiej gamy barw pokrewnych. Stosuje wyszukane i bogate gradacje tonów pośrednich: ciepłych brązów, oliwkowych zieleni, złocistych ugrów, chłodnych srebrzystych szarości zbliżając się do monochromatyzmu. Wyczulona na barwy i ich odcienie, potrafi doskonale zestroić je ze sobą, nasycić subtelnym światłem materię malarską płócien, ewokując nastrój skupienia i wyciszenia.

Anna Gapińska-Myszkiewicz nieustannie trwa w uwielbieniu dla doskonałości świata natury, podążając od dawna wytyczoną przez siebie ścieżką. Wypracowała indywidualny styl, któremu pozostaje wierna od lat, konsekwentnie doskonaląc język artystycznej wypowiedzi. Roztaczając przed oczyma widza malownicze widoki doliny Odry i Bobru oraz ukazując bogactwo tutejszej flory udowadnia, że są to krajobrazy godne sztalugi. Swój zachwyt z powodzeniem przekłada na język malarstwa – bogactwa barw, kształtów, światła, przestrzeni, ich wzajemnych układów i relacji. Dokonuje tego z niebywałym wycuciem, pozostawiając odbiorcy przestrzeń na intymną, osobistą percepcję.

Tytuł: *Pejzaż lubuski znad Odry i Bobru*

Termin: 27 VI – 16 IX 2012

Miejsce: Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze

Kurator: Marta Gawęda



Anna Gapińska-Myszkiewicz studiowała na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu. Dyplom z malarstwa w pracowni prof. Stanisława Borysowskiego uzyskała w 1965 roku. W latach 1965-1967 pracowała jako nauczyciel wychowania plastycznego w Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli w Pile. Od 1968 roku mieszka w Zielonej Górze zajmując się głównie malarstwem, rysunkiem i plastyką użytkową. Uczestniczy w większości wystaw zbiorowych organizowanych przez Okręg Zielonogórski ZPAP w kraju i za granicą. Brała udział w plenerach międzynarodowych i ogólnopolskich w Białowieży, Solinie, Szczecinie-Dąbiu. Ważniejsze wystawy indywidualne: 1971 – BWA, Zielona Góra; 1973 – Muzeum w Gorzowie Wlkp.; Hala Ludowa, Zielona Góra; 1981 – BWA, Zielona Góra; 1988 – BWA, Radom; 1993 – Verden (Niemcy); 1998 – Filharmonia Zielonogórska (ze zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej). Udział w wystawach za granicą: 1972, 1975 – Galeria Junge Kunst, Frankfurt; 1978, 1980 – Kunst Galerie, Cottbus; 1977 – Ośrodek Kultury Polskiej, Berlin; 1988 – Polish Modern Art, New Delhi, Madras (Indie); 2000 – Malarstwo Artystów Zielonogórskich ze zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej, siedziba Unii Europejskiej w Brukseli. Udział w wystawach ogólnopolskich: 1972 – „Bielska Jesień”, BWA, Bielsko-Biała; 1973 – „Wiosna Opolska”, Opole; 1974, 1978 – Festiwal Polskiego Malarstwa Współczesnego, Szczecin; 1977, 1979 – „Złote Grono”, Zielona Góra; 1979 – „Dziecko w malarstwie”, Warszawa; 1984 – „Polskie malarstwo portretowe 1944-1984”, Zachęta, Warszawa; 2012 – „Galeria Autoportretu Współczesnego 1984-1990”, Muzeum Niepodległości, Warszawa. Nagrody i wyróżnienia: Wystawa „Człowiek, praca, środowisko” w Zielonej Górze – wyróżnienie Salon Jesienny, Zielona Góra – nagroda i medal w latach 1977, 1978, 1980, 1983, 1985. Wystawa „Laureaci Festiwalu i Konkursów IX Złotego Grona” – III nagroda i medal, 1979. Prace w zbiorach: Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, CBWA Zachęta w Warszawie, Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu, Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki im. C. Norwida w Zielonej Górze, w kolekcjach prywatnych w Polsce i za granicą.

Aleksandra Łobodzińska

Postpamięć miasta Projekt *Recall* autorstwa Moniki Weiss i Rolanda Schefferskiego

Wystawa *Recall* została zrealizowana w dwóch częściach wspólnie z Biurem Wystaw Artystycznych. Odwołuje się bezpośrednio do zagadnienia pamięci o dawnym Grünbergu oraz do faktów i zdarzeń jakie miały miejsce w tym mieście podczas II wojny światowej.

Monika Weiss miała już okazję współpracować z Rolandem Schefferskim w 2009 roku, kiedy w Centrum Sztuki Galerii El w Elblągu zrealizowali projekt *Rozmowa – Początek*, który odnosił się do relacji pomiędzy historią i pamięcią poprzez refleksję nad przemijaniem. Artystka poprzez połączenie nowoczesnych środków przekazu i rysunku stwarza konteksty odnoszące się do ciała, zatrzymane w stanach oczekiwania i nieokreślonych reakcji na bodźce. W performatywnych instalacjach widz zderza się ze stanami powtórzeń zestawionymi z projekcjami dokumentującymi te działania. To, co szczególnie interesuje Schefferskiego, to idea sztuki w kontekście zapomnianych śladów, elementów symbolicznych historii. Prace te mają cechy łączące w sobie pojęcia ciągłości z formalną prostotą minimalizmu.

W Muzeum Ziemi Lubuskiej miała miejsce odsłona pierwszej części projektu – *Z życia Europejczyków* – Rolanda Schefferskiego. Kurator wystawy, Leszek Kania, określił artystę jako rzeźbiarza, który nie używa dłuta, w zamian operuje przedmiotami odwołującymi się do przemijania. W swoich pracach konsekwentnie odnosi się do utrwalania śladów obecności człowieka, chętnie sięga po fotografię, traktując to medium jako najbardziej sugestywny zapis czasu. Poetyka jego instalacji prowokuje do refleksji. Podejmując rozważania natury historycznej wielokrotnie koncentrował się na przestrzeni i sposobie rozmieszczenia w niej przedmiotów, które reprezentują ludzką przeszłość, ich prywatną historię. Będąc częścią instalacji ulegają humanizacji, stając się odrębnymi bytami. Elementami składowymi stały się szklane diapozytywy, pochodzące z przedwojennej Berlińskiej Gminy Żydowskiej, które w tajemniczy sposób trafiły do zbiorów MZL w latach 60. XX wieku. Zawartość zbioru jest zróżnicowana, są to macewy, przedmioty kultu religijnego, zdjęcia dawnych Kresów Rzeczypospolitej oraz fotografie elementów architektury. Ekspozaty powstały w rozległym przedziale czasowym, wahającym się od XVII do XX wieku.

Schefferski skupia się na roli obrazu w cyklu kultury pamięci. W pierwszej części wystawy widz skonfrontowany jest z 1200 pustymi szklanymi płytami o identycznych wymiarach, zawieszonymi pod sufitem. Brak wizualizacji zmusza do zastąpienia jej prywatnym skojarzeniem, co z kolei służy uaktywnieniu wyobrażeń i potęgowaniu stereotypowego myślenia, odnoszącego się do kultury żydowskiej. Puste przezrocza nawiązują bezpośrednio do próby jej unicestwienia w pierwszej połowie XX wieku

w Europie. Kwestionowanie fałszywych wyobrażeń jest według artysty konieczne, ich likwidacja jest jedyną drogą do poznania rzeczywistości i faktów związanych z wydarzeniami wojennymi. W swojej instalacji nie odnosi się jednak bezpośrednio do historii, skupia uwagę na prywatnych przeżyciach, licząc na empatię odbiorców. Dopiero w drugiej części projektu, z ciemności wyłaniają się wysświetlane przezrocza, przywołując życie przedwojennego Berlina. Zestawienie kolektywnych obrazów z imaginacjami stanowi walkę z wieloletnimi manipulacjami, stojącymi w opozycji do prawdy historycznej. Artysta, podobnie jak Monika Weiss obraca się wokół zagadnienia kultury pamięci, gdzie historia jest pewnego rodzaju medium, dającym klucz do odczytania współczesności.



Roland Schefferski (w środku) podczas otwarcia wystawy w Galerii „Nowy Wiek”

Druga część projektu – instalacja *Całuny* – miała miejsce w BWA. Kurator, Wojciech Kozłowski, we wstępie odniósł się do prezentowanego przez Monikę Weiss szacunku dla faktów. Artystka pyta wprost – czy miasta nas pamiętają, czy w ich topografii możemy również odnaleźć ich pamięć? Jej performance zawierał film nagrany z samolotu, gdzie nad gruzowiskiem przy ul. Wrocławskiej zataczany był coraz mniejszy krąg. Wśród nowoczesnych galerii i odmalowanych, pastelowych domów znajduje się nieogrodzona parcela, przypominająca zaognioną, trudną do wyleczenia ranę. To teren obozu pracy przymusowej dla kobiet z czasów II wojny światowej, przemianowany później na obóz koncentracyjny. Mało kto zna dokładną historię tego miejsca i wie, że właśnie tam miał miejsce jeden z najtragiczniejszych marszów śmierci. Podczas części performatywnej projektu, grupa młodych mieszanek Zielonej Góry spędziła godzinę w milczeniu na terenie obiektu, nawiązując swoją obecnością do

absencji więźniarek. Pod koniec projekcji patrzą na widza w milczeniu, ciszę rozrywa jedynie muzyka skomponowana przez artystkę, wykonana przez śpiewaka operowego Anthony'ego Roth Costanzo. Druga część projekcji ukazuje młodą kobietę, która owija się bandażami wokół klatki piersiowej. Gest wydaje się być obronnym, chroniącym, wykonywanym z pewną dozą strachu. Ciało jest tu symbolem zbiorowym, w pełni anonimowym. Artystka podejmuje temat przestrzeni, nie tylko tej fizycznej, namacalnej, ale również wolności duchowej i przechowywania pamięci. Zajmuje się tą częścią przeszłości, która niesie za sobą ból i nie pozwala na zatarcie złych doświadczeń. Lament nad kobiecym ciałem oraz rozważania nad zbiorową, publiczną pamięcią o obozie są nieodzowne, by zrozumieć nasze miejsce w tym mieście, kontynuację egzystencji, która przeplata się z pejzażem wydartej dziury, zionącej tragicznymi wspomnieniami pośrodku miasta.

Recall to projekt łączący dwa polskie rodowody artystów. Obraz w ich projekcie jest niejako odbiciem doświadczeń, wyzbyciem się stereotypów. Konstrukcja przestrzeni miejskiej i społecznej jest dzięki temu złożona, bardziej kompleksowa. Przestrzeń jest nieskończona.



Wernisaż wystawy Moniki Weiss w BWA

Tytuł: *Recall. Roland Schefferski – Z życia Europejczyków*
Monika Weiss – *Całuny*

Termin: 15 VI – 9 VII 2012

Miejsce: Muzeum Ziemi Lubuskiej, BWA

Kuratorzy: Leszek Kania, Wojciech Kozłowski

Igor Myszkiewicz

Bogatynia 2010 – po wielkiej wodzie. Wspomnienie katastrofy

Wystawa fotografii Patryka Cielińskiego *Bogatynia 2010 – po wielkiej wodzie* to prezentacja szczególna. Z jednej strony zdecydowanie artystyczna – przedstawione na wielkoformatowych czarnobiałych fotografiach krajozaby zniszczenia i sceny walki z żywiołem przywołują skojarzenia z płótnami Petera Bruegla. Z drugiej... Autor nie dodał nic. To zapis świadka i uczestnika wydarzeń.

W sierpniu 2010 roku całą Polską wstrząsnęła wieść o powodzi, która przeszła przez Bogatynię. Wystawa przedstawia otchłań po niej powstałą. Gdy przychodzi wielka woda, możemy zrobić tylko jedno – patrzeć, jak powoli, z każdą falą, z każdym centymetrem znika dobro naszego życia, o który tak dzielnie walczyliśmy. Kiedy z naszych ust wyrzywa się bezimienny krzyk „pomocy!”, jest już za późno na ratunek dla nas i dla naszych rodzin. Wpadamy wtedy w czeluść wiru, który pochłania nas, nie pozostawiając żadnej nadziei.

W związku z tym, że od roku 2008 służę w 4 Zielonogórskim Pułku Przeciwlotniczym w Czerwieńsku, zostałem powołany do pomocy w usuwaniu skutków powodzi. Wraz z żołnierzami z JW1517 spędziliśmy w Bogatyni kilkanaście dni, pomagając ludziom. Dopiero widząc to na własne oczy, człowiek zaczyna sobie zdawać sprawę z ogromu zniszczeń, jaki może za sobą nieść woda. Na zdjęciach udokumentowałem pozostałości po powodzi, które są odzwierciedleniem tamtego strachu, łez i nadziei. Fotografie przedstawiają zaledwie niewielką część zniszczeń powstałych w kilkudziesięciu miejscowościach.

Niezliczone ilości rzeczy zostało pochłoniętych przez wielką wodę. Zmieniło to życie każdego z nas – bo nigdy nie będzie już tak jak przedtem. Swoimi zdjęciami pragnę pokazać nie tylko piętno, które odcisnęła żywioł wody na miasteczku, ale również drogę ku jego zmartwychwstaniu – tłumaczy Patryk Cieliński.

Autor to zielonogórski fotograf, a zarazem żołnierz JW1517. Współpracował w charakterze fotoreportera z zielonogórskim portalem informacyjno-rozrywkowym freeNight.pl; uczestnik wystaw: *DIGART ZIELONOGÓRSKI. Wystawa Pierwsza* (salon wystawowy Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki im. C. Norwida w Zielonej Górze, 2009); *MAIL ART CALL PORTOGRUARO 2010: LIMITE SCAMBIO SEGNO*. Jego prace były wielokrotnie nagradzane podczas organizowanych przez „Gazetę Lubuską” imprez fotograficznych FotoDay. Jest członkiem Zielonogórskiej Grupy Fotograficznej.

Współorganizatorami wystawy były Galeria Twórców Galera i Wydawnictwo Prywatne FTF (które przygotowało towarzyszący wystawie album). Realizacja wydarzenia możliwa była także dzięki pomocy finansowej Miasta i Gminy Bogatynia.

Tytuł: *Patryk Cieliński – Bogatynia 2010 – po wielkiej wodzie*

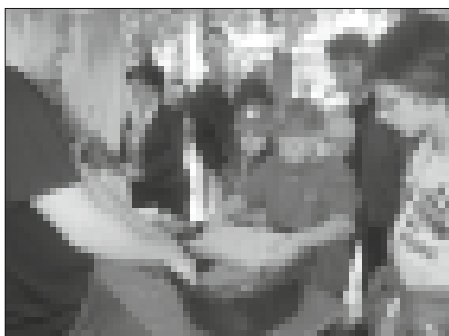
Termin: 1 II – 25 III 2012

Miejsce: Muzeum Ziemi Lubuskiej

Kurator: Igor Myszkiewicz

Izabela Korniluk

Zielonogórski Festiwal Nauki



Muzealne warsztaty czerpania papieru

Tegoroczna edycja Festiwalu Nauki, zorganizowanego przez Uniwersytet Zielonogórski była poświęcona ekologii. W centrum miasta zbudowano swoisty „Ekoland” z bardzo ciekawą scenografią. Na głównej scenie odbywały się spektakle, koncerty oraz pokazy mody ekologicznej. W programie 3-dniowego Festiwalu znalazły się liczne atrakcje, m.in. wykłady poświęcone ekologii i odnawialnym źródłom energii, montowanie szkieletów słonia indyjskiego i nosorożca białego, a także degustacja niecodziennych potraw przygotowanych z owadów. Na pikniku można było skosztować smażonej szarańczy, świerszczy w cieście francuskim, koreczków z owadów czy larw na ciepło.

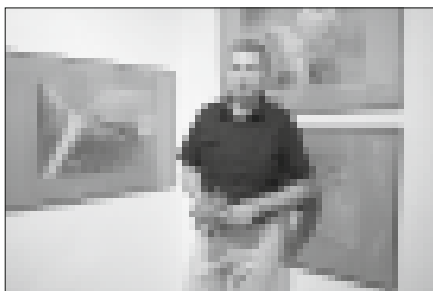
Muzeum Ziemi Lubuskiej jak co roku aktywnie włączyło się w działalność Festiwalu, udzielając organizatorom pomieszczeń na wykłady i pokazy naukowe oraz wystawiając przed budynkiem namiot, w którym odbywały się warsztaty czerpania papieru. Nasze hasło: „Ze starej papierni” nawiązywało

do dawnego sposobu wytwarzania papieru z materiałów wtórnych.

Goście pikniku naukowego mogli własnoręcznie wyprodukować papier. Na ladzie ustawiono misę z pulpą (zmieszana woda i papier) oraz specjalne sito. Chętnych było wielu, szczególnie wśród dzieci. Po udanej produkcji każdy otrzymywał stosowny certyfikat, wykonany na papierze czerpanym podczas warsztatów, na którym odciskano w laku pieczęć miejską z 1853 roku. Poza tym swoją premierę miał także nowy obiekt z Muzeum Tortur – metalowa rekonstrukcja koguta, dawnego, osobliwego narzędzia tortur. Nie brakowało chętnych, którzy na własnej skórze chcieli przekonać się jak działał i dlaczego był tak chętnie wykorzystywany.

Igor Myszkiewicz

Mali mieszkańcy łąki w obiektywie Rafała Karalusa



Rafał Karalus na tle swoich prac

W dniach 4 IV-27 V 2012 można było zwiedzić wystawę makrofotografii Rafała Karalusa *Mali mieszkańcy łąki*. Tytułowi bohaterowie to owady, a sama wystawa jest plonem dokonanego przez autora (bezkrwawego) safari w mikroskali. Na ekspozycję złożyły się wielkoformatowe fotogramy i prezentacja multimedialna.

Rafał Karalus mieszka i pracuje w Zielonej Górze; na co dzień zaszyty w industrialnym, szarym świecie, jako pracownik Zastal Wagony. W czasie wolnym pasjonat makrofotografii, bardzo krytyczny wobec samego siebie, ciągle podnoszący poprzeczkę i wzbogacający swój warsztat fotograficzny. Członek Zielonogórskiej Grupy Fotograficznej. Mimo że Rafał nie jest profesjonalnym fotografem, jego prace były już docenione i nagradzane przez

branżowe pisma i portale. Artysta brał także udział w szeregu wystaw i prezentacji zbiorowych.

Sam tak opowiada o swoich zainteresowaniach: *Fotografia jest moją pasją i sposobem spędzania wolnego czasu. Dziedzina, w której najlepiej się czuję to makrofotografia przyrody. Już w dzieciństwie owady budziły moje zainteresowanie, łąpałem je przy pomocy pudełek od zapalek, nie czując respektu nawet wobec szerszeni... Dziś do polowania służy mi spust migawki. Celem wystawy jest przybliżenie widzowi makro-świata, w najczystszej, naturalnej postaci, lecz w taki sposób, aby jednym okiem widział klasyczną makrofotografię, zaś drugim fantastyczną i odrealnioną grę formy i kolorów.*

Wystawa Rafała Karalusa łączyła w sobie dwa aspekty – artystyczny, z uwagi na wysoki poziom prac oraz edukacyjny, przybliżający nienachalnie i z miłością świat owadów, przebogaty, a zarazem łatwy do przeoczenia.

Prace docenili zarówno miłośnicy fotografii jak i najmłodszy widowie, a frekwencja na wernisażu była satysfakcjonująca. Ekspozycja stała się także popularnym celem wycieczek szkolnych. Chyba wszyscy lubimy tupot małych nóżek...

Współorganizatorami wystawy były: Galeria Twórców Galera i Zielonogórska Grupa Fotograficzna; prace Artysty wydrukowano dzięki uprzejmości Drukarni Ligatura.

Tytuł: Rafał Karalus – *Mali mieszkańcy łąki*

Termin: 4 IV – 27 V 2012

Miejsce: Muzeum Ziemi Lubuskiej

Kurator: Igor Myszkiewicz

Tomasz Daiksler

Uśmiech świata – wystawa fotografii Elżbiety Dzikowskiej

*Uśmiech nic nie kosztuje, a wart jest tak wiele.
Wzbogaca tych, co go otrzymują,
i nie czyni biedniejszymi tych, którzy go dają.
Nie trwa dłużej niż chwilę,
ale jego wspomnienie może być wieczne...*
Gandhi

Na wystawie słynnej podróżniczki Elżbiety Dzikowskiej *Uśmiech świata* mieliśmy przyjemność zaprezentować fotografie dokumentujące jej liczne podróże po świecie. Zdjęcia ukazują ludzi różnych narodowości,



Elżbieta Dzikowska podczas wernisażu

odmiennych kultur i wyznań, o różnym statusie społecznym. Wspólną cechą fotografii jest uśmiech przedstawionych osób. Autorka twierdzi, że „uśmiech to rodzaj języka, który zrozumiały jest na całym świecie, wśród ludzi nawet najbardziej odmiennych kultur”. Zauważa, iż paradoksalnie ludzie w biedniejszych zakątkach świata, takich jak Nepal, Indie, Afryka czy kraje Ameryki Środkowej, są bardziej pogodni, pozytywniej nastawieni do życia niż w krajach lepiej rozwiniętych, gdzie panuje dobrobyt. Postanowiła zadedykować tę wystawę Polakom, by z uśmiechem, bardziej optymistycznie i życzliwie spojrzeli na siebie i świat.

Wystawa ma też wartość dokumentacyjną, pokazuje ludy i kultury jeszcze nieskażone zachodnią cywilizacją, co niestety zmienia się z każdym rokiem. I tak widzimy na przykład pasterkę mongolską w oryginalnym stroju ludowym z markową współczesną czapeczką i okularami przeciwsłonecznymi, niosącą wodę kobietę z afrykańskiego plemienia, czy uroczą, uśmiechniętą tybetańską dziewczynkę.

Na wystawę i spotkanie z Autorką przyszły tłumy, nie wszyscy zmieścili się na otwarciu w holu. Rozmowę prowadził wicedyrektor Leszek Kania. Pani Elżbieta, posiłkując się slajdami, opowiadała o swoich podróżach i przygodach przeżytych wspólnie z mężem Tonym Halikiem. Oczarowała zwiedzających swoimi historiami, sposobem bycia i oczywiście uśmiechem, który nie zniknął z jej twarzy.

Wystawa nie byłaby możliwa, gdyby nie wsparcie finansowe Urzędu Miasta Zielona Góra. Współorganizatorem była Galeria Twórców Galera.

Tytuł: *Uśmiech świata* – fotografie Elżbiety Dzikowskiej

Termin: 3 VII – 26 VIII 2012

Miejsce: Muzeum Ziemi Lubuskiej

Kurator: Tomasz Daiksler

Elżbieta Dzikowska – podróżniczka, historyk sztuki, sinolog, autorka wielu książek, wystaw, filmów dokumentalnych, a także – wspólnie z Tonym Halikiem – programów telewizyjnych, które cieszyły się ogromną popularnością wśród milionów widzów m.in.: *Pieprz i wanilia*. Ciekawość świata i chęć podróżowania sprawiły, że razem przemierzali niemal cały glob. Po śmierci Tony'ego w 1998 roku zajęła się głównie popularyzacją ciekawych miejsc w Polsce, realizując krajoznawcze programy telewizyjne z cyklu *Groch i kapusta*.

Swoją pierwszą podróż Elżbieta Dzikowska odbyła w 1957 roku do Chin, jako studentka sinologii, by dwa lata później zostać dziennikarzem miesięcznika „Chiny”. Pracując przez wiele lat jako korespondentka i specjalista od Ameryki Łacińskiej dla pisma „Kontynenty” poznała większość krajów tej części świata (Meksyk, Wenezuela, Kolumbia, Ekwador, Peru, Boliwia, Chile, Brazylia, Urugwaj, Kuba, Haiti, Jamajka, Panama i Argentyna).

Dzięki jej staraniom w 2003 roku powstało Muzeum Podróżników im. Tony Halika w Toruniu. Jest wiceprezesem polskiego oddziału The Explorers Club, członkiem polskiej sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Sztuki (AICA) oraz honorowym członkiem Polonijnego Klubu Podróżnika. W 2007 roku otrzymała Nagrodę Bursztynowego Motyla im. Arkadego Fiedlera. Uczestniczka ekspedycji, która w 1976 roku odkryła ruiny ostatniej stolicy Inków, Vilcabamba.

MALARZE ZIELONOGÓRSCY

Adam W. Bagiński



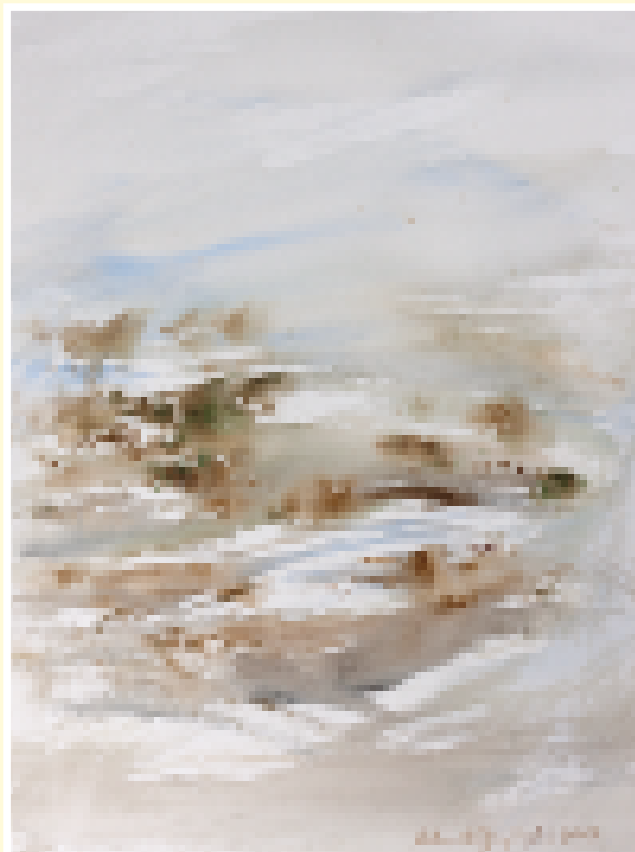
Adam Wojciech Bagiński (ur. 1940 w Toruniu), w latach 1961-1966 studiował na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Dyplom uzyskał w pracowni prof. Stanisława Borysowskiego. Od roku 1967 mieszka w Zielonej Górze. Uprawia malarstwo olejne i akwarelowe. Tworzy także obiekty i instalacje. Swoje prace ekspozował na wielu wystawach indywidualnych oraz zbiorowych w galeriach, muzeach i salach wystawowych w kraju i za granicą. Prace artysty znajdują się w zbiorach: WiMBP w Zielonej Górze – Galeria Autorska, Biblioteki Głównej UZ, Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, Muzeum Regionalnego w Świebodzinie, BWA w Zielonej Górze, Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Drzonowie, Wendisches Museum w Cottbus oraz w kolekcjach prywatnych w kraju i za granicą m.in. w Niemczech, Holandii, USA i Kanadzie.

***Istotą mojego malarstwa jest to,
co dzieje się „pomiędzy”...***

Z Adamem W. Bagińskim rozmawia Marta Gawęda

M.G.: Chciałabym zapytać o Pana początki i źródła drogi twórczej. Kiedy zaczął Pan malować?

A.B.: Od wczesnych lat dzieciństwa malarstwo było dla mnie największą przyjemnością i zabawą. W szkole ulubionym przedmiotem był rysunek, ale moje prace wydawały mi się nieudolne i nawet mając 10 lat bardzo krytycznie je oceniałem. W tym okresie malowałem jeszcze z wyobraźni, ale też rysowałem z natury i kopiowałem. W szkole podstawowej w Iławie miałem dobrych nauczycieli plastyki. Pamiętam jak pan Wiśniewski, nauczyciel rysunku i geografii, ustawił nam w klasie V na stole żelazko do prasowania. Trzeba było



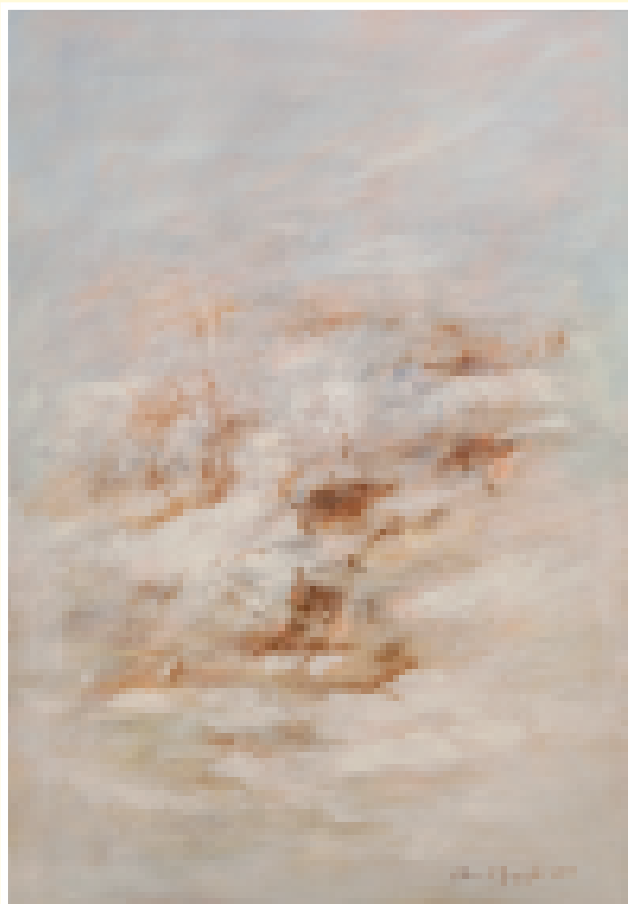
Bez tytułu, akwarela, papier, 40x30 cm, 2011



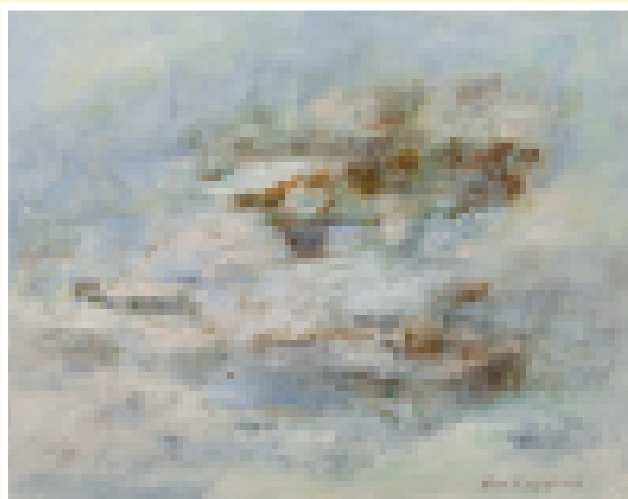
Zielona Góra, akwarela, papier, 29x41 cm, 2012



Bez tytułu, akwarela, papier, 29x41 cm, 2011



Zmienność II, olej, pł., 100x70 cm, 2011



Fragment, olej, pł., 65x81 cm, 2011



Z głębi II, olej, pł., 70x90 cm, 2010-11

narysować formę i farbą oddać błysk metalu. Nauczyciel widząc, że mam narysowaną dobrze formę i zabieram się do malowania podszedł do mnie i swoim akwarelowym, pięknym pędzlem kilkoma ruchami oddał metaliczny błysk żelazka. Umiejętność nauczyciela zrobiła na mnie niezapomniane wrażenie.

M.G.: Proszę opowiedzieć o swoich malarskich fascynacjach, kim byli Pana mistrzowie, ulubieni malarze, do których twórczości chętnie Pan powraca?

A.B.: Będąc uczniem w toruńskim Technikum Cukrowniczym w IV klasie zapisałem się na kurs rysunku na Wydziale Sztuk Pięknych UMK. Tam pod kierunkiem profesora Firleja kopiowałem odlewy gipsowe antycznych rzeźb. Byłem pod wrażeniem klimatu pracowni rysunku w Pałacu Biskupów i marzyłem o studiach na tym wydziale. W szkole średniej na korytarzach wisiały reprodukcje polskich malarzy. Przed stresującymi zajęciami z chemii ze szczególnym upodobaniem wpatrywałem się w obraz Józefa Chełmońskiego *Babie lato* i wyobraźnią przenosiłem się w inną rzeczywistość. Klimaty malarskie Chełmońskiego są mi bliskie do dnia dzisiejszego. Szczególnie takie obrazy jak *Kuropatwy na śniegu*, *Żurawie*, *Przydrożny krzyż powstańca*. Również bardzo cenię swobodę malarską Piotra Michałowskiego w portretach chłopów i ciekawie skomponowanym obrazie *Samosierra*. Jednak malarzem, którego twórczość najbardziej mnie inspirowała był William Turner. Wielka wystawa akwrel i obrazów olejnych Turnera w Krakowie potwierdziła moje przekonanie o wyjątkowej duchowości i zawsze aktualnej formie artystycznej tych prac. Dawno nie widziałem takich tłumów, szczególnie młodzieży na wystawie malarstwa. Tylko twórczość – tak jak u Turnera – wynikająca z energii duchowej i intuicji ma szansę przetrwać, daje bowiem możliwość otworzenia się na wewnętrzną, przytłumioną przez cywilizację prawdę.

M.G.: Zdaje się, że również sztuka dalekowschodnich mistrzów budzi Pana podziw i uznanie?

A.B.: Owszem, bardzo bliska jest mi sztuka japońska, która wyływała z impulsu nagłego olśnienia. Zachwyca mnie ich malowanie tuszem w szarościach i czerniach bez poprawek, bez wstępnych szkiców, co wymaga wyjątkowej koncentracji. Malarze japońscy szukali w swej sztuce czegoś więcej niż powierzchownego, naskórkowego oddania podobieństwa rzeczy, a dążyli do uchwycenia sedna rzeczywistości.

M.G.: Czym jest dla Pana twórczość? Jaka jest istota Pana malarstwa?

A.B.: Malarstwo zawsze traktowałem jako formę wypowiedzi wynikającej z wewnętrznej potrzeby. Jest ono dla mnie formą medytacji i rozmowy ze sobą, wyrazem przekazu różnych stanów emocjonalnych i istotnych dla mnie prawd. Nie konkretyzuję form, ale szukam pewnych elementów uniwersalnych, które charakteryzują zjawiska natury. Ważna jest dla mnie forma wynikająca z intuicji i emocji. Istotą mojego malarstwa jest to, co dzieje się „pomiędzy”, czyli to, co jest, a czego nie widać. Można to określić jako wyraz duchowy, realizowany w dążności do przestrzeni i wieloznaczności form. Forma wypływa z intuicji, ale w układzie konstrukcji obrazu intelektualnie jest zaakceptowana,

dlatego u mnie ważne jest również położenie farby z gestu i zróżnicowanie materii malarskiej, co daje mi ruchliwą i dynamiczną formę. Staranne doprowadzenie formy do kształtu realnego bądź abstrakcyjnego, osłabia ekspresję obrazu i praca może stać się martwą dekoracją lub znakiem, ponieważ został zahamowany proces twórczy. Kompozycję uważam za skończoną, kiedy wyczerpałem już wszystkie możliwości wyrazowe.

M.G.: Wiem, że chętnie i często uczestniczy Pan w plenerach malarskich. Jaka rolę odgrywają one w Pańskim życiu artystycznym?

A.B.: Niedawno wróciłem z polsko-niemieckiego pleneru malarskiego „Kolory Europy – Przytok 2012”, który powstał z inicjatywy Ewy Tworowskiej-Chwalibóg oraz Liliany Sadowskiej. Dla malarza, szczególnie gdy pracuje wiele miesięcy w pracowni, ważne są wyjazdy w plener. Te doświadczenia, inne miejsca, doznania, przeżycia, spotkania z kolegami mobilizują do pracy.

M.G.: Dla malarza pejzażysty to z pewnością niezwykle cenne chwile, taki bezpośredni kontakt z naturą...

A.B.: Bliski kontakt z naturą odświeża wyobraźnię i wyzwala emocjonalne, spontaniczne malowanie, by wyrazić obserwowane zjawiska i formy. Tu nie chodzi o malowanie jakiegoś określonego motywu, ale o uchwycenie syntezy miejsca, w którym przebywam. W przyrodzie poszukuję uniwersalnego rytmu i zmienności w czasoprzestrzeni. Malując pejzaż myślę o człowieku jako formie integralnie związanej z naturą.

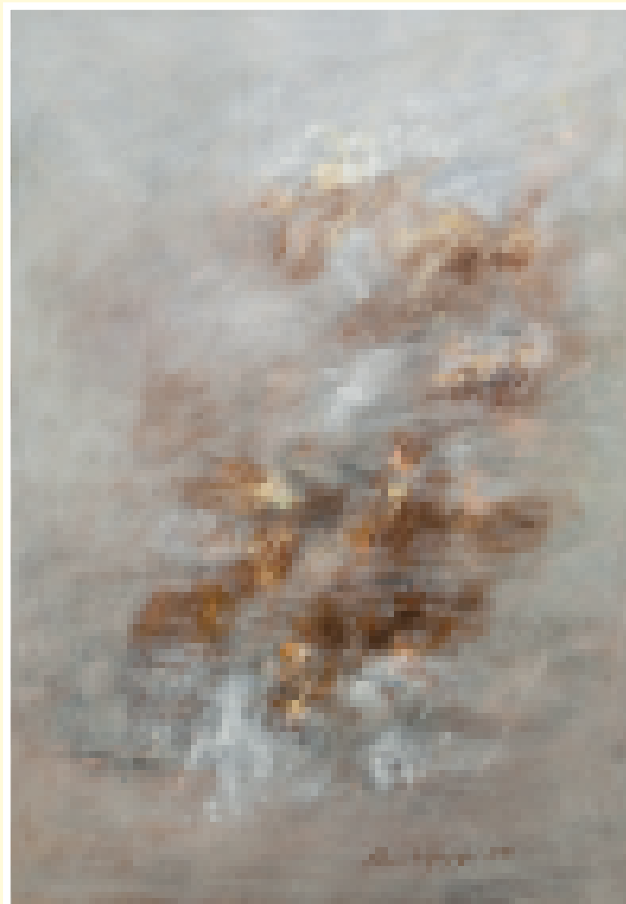
M.G.: Pańskie prace ukazują rozmaite oblicza pejzażu, doskonale oddają klimat i aurę poszczególnych pór roku...

A.B.: Duży wpływ na klimat i charakter moich obrazów mają nie tylko pory roku, ale również zjawiska natury i kataklizmy. Te wydarzenia odkładają się w pamięci i w trakcie procesu tworzenia są przywoływane, w zależności od nastroju i miejsca powstawania obrazu kompozycje mają różne klimaty. Niektóre są wyraźnie dynamiczne, a inne charakteryzują się pozornym spokojem. Wszystkie moje obrazy mówią o potędze natury i kruchości naszego istnienia. Myślę, że to odczucie najlepiej można wyrazić w formie wieloznacznej, dającej możliwości dotarcia do przeżyć uniwersalnych.

M.G.: Ma Pan szerokie grono wielbicieli swojego talentu, którzy podkreślają, że Pańskie prace działają na nich inspirująco i kojąco, że emanuje z nich tajemnica i duchowa energia...

A.B.: Twórczość ma tylko wtedy znaczenie jeżeli ma odpowiednie grono odbiorców. Dzieło jest albo nie istnieje. Szczególnie cenię sobie prywatne kolekcje moich obrazów, ponieważ wiem, że sprawiają ludziom radość i uruchamiają wyobraźnię do twórczych interpretacji. Chętnie biorę też udział w lokalnych i ogólnopolskich aukcjach dzieł sztuki np. „Bliźniemu swemu 2010”.

M.G.: Jest Pan bardzo hojnym ofiarodawcą. Muzeum w ostatnich latach wzbogaciło się o kilkanaście Pańskich akwarel oraz obrazów olejnych. Doceniając Pańską życzliwość dyrektor muzeum dr Andrzej Toczewski nadał Panu tytuł Honorowego Kustosza Muzeum Ziemi Lubuskiej.



Zmienność I, olej, pl., 100x70 cm, 2010



Bez tytułu, akwarela, papier, 30x40 cm, 2011

A.B.: Jako mieszkaniec Zielonej Góry chciałbym, aby w naszym muzeum były obrazy ze wszystkich okresów mojej twórczości, dlatego z jubileuszowej wystawy 100-lecia ZPAP podarowałem cztery obrazy olejne. To miło, że mój gest został doceniony przez dyrektora Toczewskiego i nadano mi tytuł Honorowego Kustosza. Również z jubileuszowej wystawy, która odbyła się w kwietniu 2012 roku z okazji 50-lecia pracy twórczej w Bibliotece im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, z przyjemnością chciałbym przekazać dla muzeum osiem akwarel z lat 2011-2012, w tym cztery autoportrety.

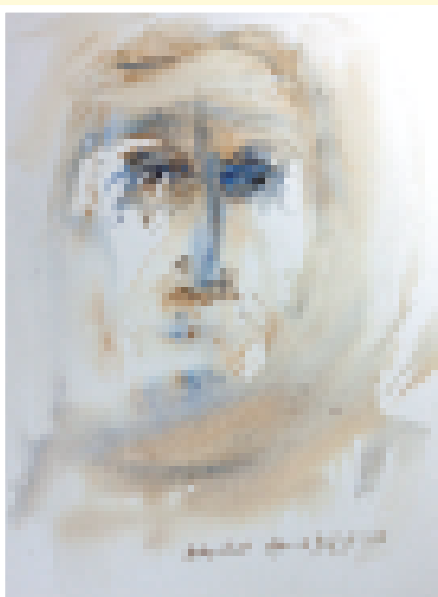
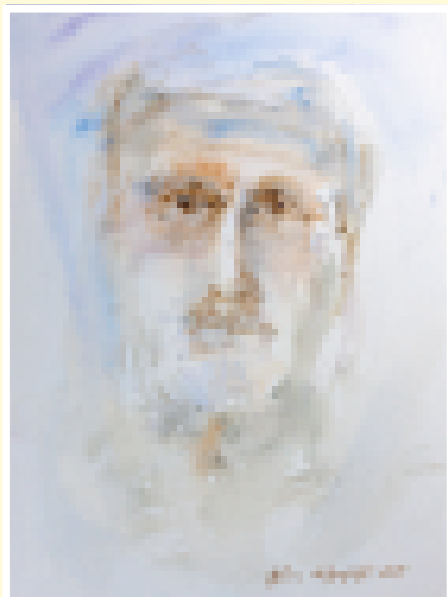
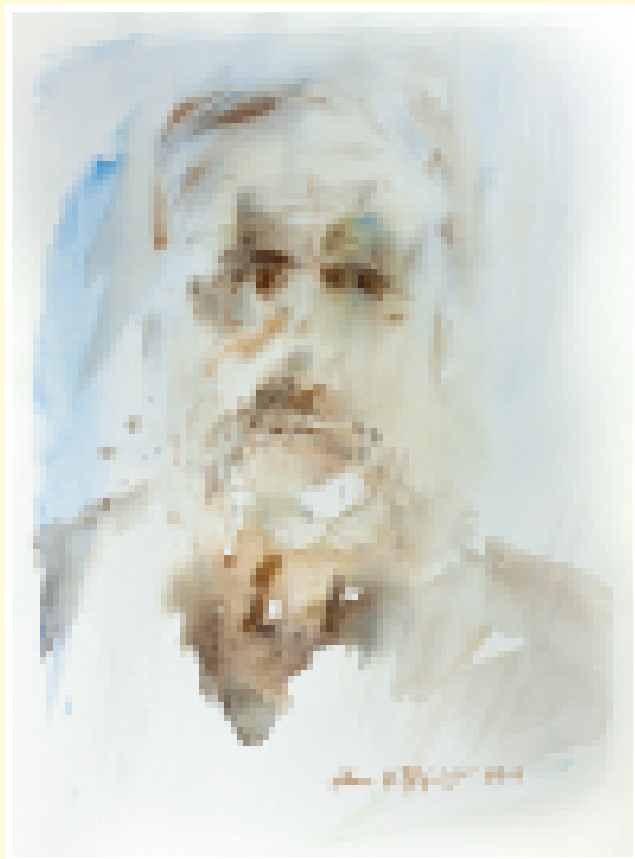
M.G.: Bardzo dziękujemy za ten wspaniały gest, życząc przy okazji tak dostojnego jubileuszu, pomyślnej realizacji wielu artystycznych zamierzeń oraz wciąż niegasnącej pasji twórczej.

Leszek Kania**Adaś**

W Zielonej Górze Adama Bagińskiego znają prawie wszyscy. Często można go spotkać, kiedy pokonuje pieszo odległą trasę z mieszkania przy ulicy Zachodniej do pracowni mieszczącej się przy ulicy Wyspiańskiego. W kapeluszu lub charakterystycznej czapce na głowie, z nieodłączną teczką na ramieniu, zawierającą akwarelowe szkice. Należy do postaci niezwykle popularnych i lubianych – ściśle związanych z życiem kulturalnym Winnego Grodu. Przyjechał w roku 1967 z Torunia. Dołączył do całkiem już wówczas sporej grupy absolwentów Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, którzy zdecydowali się związać swoją artystyczną drogę z naszym regionem i miastem. Brał czynny udział w najważniejszych inicjatywach i prezentacjach lubuskich plastyków. Wielokrotnie uczestniczył w ogólnopolskich wystawach i sympozjach „Złotego Grona”, międzynarodowych plenerach w Łagowie.

Od samego początku swoje zainteresowania twórcze koncentrował wokół szeroko rozumianego malarstwa pejzażowego. Liczne dzieła malarza w sposób niemalże abstrakcyjny odnoszą się do krajobrazu oraz wywołanych przez niego skojarzeń. Z wielką determinacją i godnym podziwu uporem stale powraca do tego motywu. Twórczość ta jest wynikiem fascynacji naturą, stanowiąc syntetyczną rejestrację zauważonych zjawisk. Nie polega na dosłownym powtarzaniu i kopiowaniu obserwowanej rzeczywistości. To raczej poetycka relacja, impresja będąca rodzajem dialogu z naturą, która w swojej istocie jest dynamiczna, zmienna.

Bagiński analizuje i zgłębia pejzaż na rozmaite sposoby, głównie za pomocą farb olejnych i akwareli. Posługuje się nimi nadzwyczaj sprawnie, osiągając własny, łatwo rozpoznawalny „charakter pisma”. Szczególną rolę w jego obrazach pełni kolor a także światło. Za ich pomocą twórca kształtuje przestrzeń malarską, określając temperaturę emocjonalną poszczególnych kompozycji. Przyjęta przez artystę koncepcja ma swoją genealogię w sztuce wielkich pejzażystów. Jego mistrzem pozostaje William Turner, który jako jeden z pierwszych potrafił zanotować na płótnie efemeryczne zjawiska atmosferyczne. Wpływy te są czytelne, lecz nie wynikają z chęci naśladownictwa. Dominująca jest bowiem szczerłość i autentyczność wypowiedzi, poparta indywidualną, wypracowaną przez lata formą.



Arkadiusz Cincio

Kierownicy i dyrektorzy zielonogórskiego muzeum

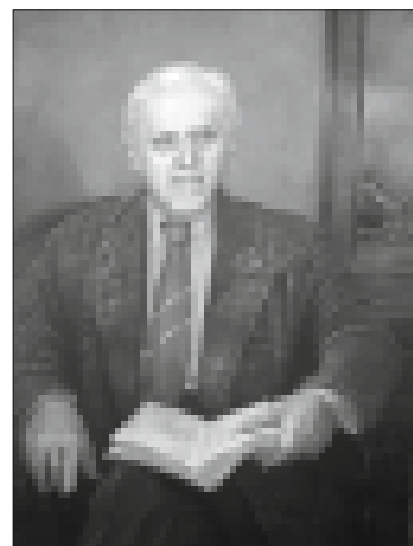
Osobami, które miały największy wpływ na wizerunek muzeum w Zielonej Górze byli jego kierownicy i (od 1957 roku) dyrektorzy. Dzięki nim placówka prężnie się rozwijała, funkcjonowała na wysokim poziomie i cały czas poszerzała swoje zbiory.

Autorką prezentowanych portretów dyrektorów zielonogórskiego muzeum, powstałych w latach 1998-2008 jest Irena Bierwiaczonek.

Martin Klose, założyciel Heimatmuseum, kierownik w latach 1922-1946

Założycielem zielonogórskiego muzeum był Martin Klose – doktor filozofii i regionalista. Urodził się w Zgorzelcu (*Görlitz*) 17 listopada 1884 roku. Studiował w Halle i Getyndze. W Zielonej Górze osiedlił się w 1910 r., rozpoczynając pracę w gimnazjum realnym jako nauczyciel języków obcych. W 1915 roku uzyskał tytuł doktora filozofii. Pierwsza wystawa w Heimatmuseum była jedną z atrakcji obchodzonego w 1922 roku jubileuszu 700-lecia powstania miasta. W późniejszym czasie wnętrze budynku – byłej kaplicy staroluterańskiej – przystosowano do celów ekspozycyjnych, dzieląc je drewnianymi ściankami. Do najbardziej charakterystycznych wystaw zielonogórskiego Heimatmuseum, w drugiej połowie lat 20. XX wieku należały: izba mieszczańska oraz ekspozycja archeologiczna. Wnętrze kaplicy oferowało jednak niewystarczającą w stosunku do potrzeb powierzchnię wystawienniczą. Z tego względu zaczęto zabiegać o nową siedzibę. W 1936 roku władze miejskie przekazały dwie sale w byłej szkole fryderycjańskiej, w których zaaranżowano ekspozycję archeologiczną. Całość zbiorów przeniesiono tam cztery lata później. Martin Klose zajął się aranżacją pomieszczeń, jednak wybuch wojny uniemożliwił udostępnienie zbiorów szerszej niemieckiej publiczności. W Heimatmuseum pracował społecznie. Po przejęciu władzy w mieście przez polską administrację Martin Klose został zatrudniony jako kustosz w Muzeum Miejskim w Zielonej Górze. W połowie lipca 1947 roku wraz z rodziną opuścił Zieloną Górę. Zamieszkał w Worbis – radzieckiej strefie okupacyjnej, gdzie pracował jako nauczyciel. W 1960 roku przeniósł się do Bremy, tam zmarł 9 sierpnia 1975 roku.

Martin Klose miał dwie córki, starsza z nich, Waltraud Müller, w 2002 roku odwiedziła Muzeum Ziemi Lubuskiej uświetniając jubileusz 80-lecia placówki.



Eugenia Łychowska, kierowniczką muzeum w latach 1946-1948

Urodziła się w 1889 roku w Irkucku na Syberii. Jej ojciec, Mikołaj Reychman (1851-1918) był pionierem polskiej gastrologii. Z zachowanych dokumentów dowiadujemy się jedynie o ukończeniu przez nią szkoły malarstwa prof. Kazimierza Alchimowicza oraz kursów uniwersyteckich. Końcowy okres okupacji spędziła w Końskich na Kielecczyźnie. Od września 1945 do połowy 1948 roku uczyła języka francuskiego i angielskiego w Miejskim Koedukacyjnym Liceum i Gimnazjum w Zielonej Górze. W muzeum została zatrudniona w charakterze tłumaczki. W 1946 roku powierzono jej kierownictwo placówką. Mimo deklaracji zmian, udostępniona 1 czerwca 1946 roku ekspozycja powieliała układ Heimatmuseum. Taka aranżacja spotkała się z surową krytyką ze strony władz i prasy lokalnej. Pierwsza polska kierowniczką nieustannie walczyła z zarzutami, jakoby nie podkreślała w wystarczającej mierze polskiego charakteru Zielonej Góry i jej okolic, a skupiała się jedynie na eksponowaniu regionalizmu niemieckiego.

Zmarła 27 kwietnia 1958 roku w Zielonej Górze. Została pochowana na cmentarzu przy ulicy Wrocławskiej.



Krystyna Klęsk, kierowniczka muzeum w latach 1949-1951



Magister socjologii i etnografii. Urodziła się 7 września 1887 roku w Rębnikach koło Krakowa. Podczas I wojny światowej była sanitariuszką Czerwonego Krzyża. Później pracowała m.in. jako nauczycielka, aktorka i recytatorka oraz działała społecznie. W 1949 roku przeniosła się do Zielonej Góry. Początkowo pracowała w Starostwie Powiatowym, gdzie była referentem do spraw kultury i sztuki. Pod koniec tego roku została zatrudniona w zielonogórskim muzeum na stanowisku kierownika. Próbowała zintensyfikować jego działalność współpracując z organizacjami społecznymi. Napotykała jednak na szereg utrudnień natury administracyjnej i organizacyjnej. W okresie kiedy sprawowała funkcję kierownika, w zielonogórskim muzeum organizowano głównie wystawy wypożyczane z Muzeum Narodowego w Poznaniu.

Po zakończeniu pracy zawodowej kontynuowała działalność społeczną m.in. w PTTK. Zmarła 20 stycznia 1977 roku, pochowano ją na cmentarzu w Raculi.

Stanisław Strąbski, kierownik muzeum w latach 1952-1954

Dziennikarz, magister ekonomii i matematyki. Urodził się w 1900 roku w Niechwałowie na Kielecczyźnie, w rodzinie chłopskiej. W 1918 roku ukończył naukę w gimnazjum im. Hr. Śniadeckich. Studiował w Warszawie i Poznaniu. Do 1925 roku pracował jako nauczyciel, następnie był zatrudniony w działach ekonomicznych bydgoskich gazet: „Kuźni” i „Dziennika Bydgoskiego”. Po wojnie pracował w Gdańsku i Bydgoszczy. Jako kierownik muzeum w Zielonej Górze organizował wystawy przekazywane przez Muzeum Narodowe w Poznaniu. Działalność merytoryczną utrudniały mu liczne problemy organizacyjne i brak wsparcia ze strony regionalnej administracji.

Po zakończeniu pracy powrócił do Bydgoszczy, gdzie kontynuował działalność dziennikarską. Zmarł 8 kwietnia 1968 roku, spoczywa na cmentarzu na Bielawkach w Bydgoszczy.



Michał Kubaszewski, kierownik i dyrektor muzeum w latach 1954-1960



Magister historii sztuki, artysta plastyk. Urodził się 13 sierpnia 1930 roku w Poznaniu. Po wojnie uczęszczał do gimnazjum w Gnieźnie i liceum w Zielonej Górze. W latach 1948-1953 studiował na Uniwersytecie Poznańskim. W latach 1954-1960 kierował zielonogórskim muzeum. W kwietniu 1957 roku muzeum zostało przekształcone w Muzeum Okręgowe, a Michał Kubaszewski został jego pierwszym dyrektorem. Był twórcą programu merytorycznego, który z pewnymi zmianami był realizowany przez następne 20 lat. Jego zasługą było pozyskanie w 1959 roku obecnego gmachu muzeum, w placówce zatrudnił także grupę młodych naukowców, specjalistów z zakresu archeologii, etnografii i historii.

W 1960 roku przeprowadził się do Warszawy, gdzie prowadził działalność w zakresie plastyki. Tworzył malarstwo sztalugowe, ścienne, rzeźbę i witraż. W 1967 roku wyjechał do Danii, gdzie kontynuował swoją działalność artystyczną. Zmarł 13 lutego 1989 roku w Aarhus, gdzie został pochowany.

**Klemens (Klem) Felchnerowski,
dyrektor muzeum w latach 1960-1965**



Magister konserwatorstwa i zabytkoznawstwa, artysta malarz. Urodził się 4 listopada 1928 roku w Toruniu. W latach 1945-1947 roku jako wolny słuchacz uczęszczał na zajęcia na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W latach 1948-1952 studiował na UMK malarstwo oraz konserwatorstwo. Do Zielonej Góry przeniósł się w 1953 roku obejmując stanowisko Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Jako dyrektor muzeum dokończył remont nowej siedziby oraz powołał działy naukowe. W maju 1960 roku udostępnił stałe ekspozycje Działu Archeologicznego, Etnograficznego, Winiarskiego i Sztuki.

Klemens Felchnerowski należy do grona najwybitniejszych zielonogórskich artystów. Jego licząca ponad 1700 obiektów kolekcja malarstwa, grafiki i rysunku znajduje się w zbiorach MZL. Zmarł 27 stycznia 1980 roku. Pochowano go na cmentarzu w Zielonej Górze, w alei zasłużonych.

**Bogdan Kres,
dyrektor muzeum w latach 1965-1970**

Doktor historii, magister archeologii śródziemnomorskiej. Urodził się w 1932 roku w Bydgoszczy. W 1956 roku ukończył studia na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1956-1958 pracował w Muzeum Regionalnym w Międzyzrzeczu. Do Zielonej Góry przybył w 1959 roku, gdzie został zatrudniony jako kierownik Działu Winiarskiego Muzeum Okręgowego. W okresie, kiedy sprawował funkcję dyrektora ekspozycja winiarska stała się znakiem rozpoznawczym zielonogórskiej placówki. W 1967 roku oficjalnie zaczęto używać nazwy „Muzeum Ziemi Lubuskiej”. B. Kres pracował tu do połowy lat 70., jako jeden z pierwszych zajął się badaniem dziejów zielonogórskiego muzeum. W 1972 roku obronił doktorat na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, który był poświęcony historii lubuskiego winiarstwa. Przez wiele lat wykładał historię starożytną na WSP w Zielonej Górze. Zmarł w 2003 roku w Zielonej Górze.



**Eugeniusz Jakubaszek,
dyrektor muzeum w latach 1970-1975**



Magister historii sztuki. Urodził się w 1929 roku w Wywloczce koło Zamościa. Ukończył UAM w Poznaniu. W 1957 roku przeniósł się do Ośna Lubuskiego, gdzie pracował w Liceum Pedagogicznym. W 1963 roku podjął pracę u Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Zielonej Górze. Eugeniusz Jakubaszek w latach 1970-1973 dokończył remont i rozbudowę gmachu placówki. W lutym 1974 roku zaprezentował zwiedzającym nowe ekspozycje stałe, na które składały się: wystawa historii Ziemi Lubuskiej po 1945 roku, malarstwa współczesnego, winiarska oraz etnograficzna. Opracował też wstępne plany rozwoju muzealnictwa lubuskiego. Po zakończeniu pracy w muzeum został mianowany Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków w Gorzowie Wielkopolskim. Następnie przeprowadził się do Wałbrzycha, gdzie był jednocześnie Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków i dyrektorem Muzeum Okręgowego. W latach 1988-1998 był kustoszem Działu Ceramiki Artystycznej na Zamku w Książu. Mieszka w Wałbrzychu.

Jan Muszyński, dyrektor muzeum w latach 1976-1998

Doktor historii, historyk sztuki. Urodził się 29 kwietnia 1932 roku w Gnieźnie. W 1956 roku ukończył studia na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W lipcu 1956 roku przyjechał do Zielonej Góry. Początkowo współpracował z rozgłośnią radiową, a od października podjął pracę jako asystent konserwatora. W latach 1960-1962 był Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków w Zielonej Górze. W latach 1964-1976 pełnił obowiązki sekretarza Lubuskiego Towarzystwa Naukowego. W 1971 roku otrzymał tytuł doktora nauk humanistycznych w zakresie historii. Przez wiele lat wykładał historię sztuki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze. W Muzeum Ziemi Lubuskiej za jego kadencji dominującą stała się sztuka współczesna, prezentowana głównie w formie Galerii Autorskich. Z Działu Archeologicznego, Etnograficznego i Historycznego powstały samodzielne placówki muzealne w Ochli, Świdnicy i Drzonowie. Posiada w dorobku wiele publikacji o różnorodnym charakterze. Honorowy obywatel Zielonej Góry. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.



Andrzej Toczewski, dyrektor muzeum od 1998 roku



Doktor historii, regionalista, muzeolog, badacz. Urodził się 2 marca 1947 roku w Zielonej Górze. W 1976 roku ukończył studia historyczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze. Po studiach pracował m.in. jako redaktor wydawnictwa uczelnianego i wykładowca. W latach 1983-1988 był sekretarzem Lubuskiego Towarzystwa Naukowego w Zielonej Górze. W okresie od 1994 do 1998 pełnił funkcję dyrektora Wydziału Kultury Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze. W 1994 roku został dyrektorem Okręgowej Komisji Badań Zbrodni Hitlerskich w Polsce Instytutu Pamięci Narodowej w Zielonej Górze. Przebywał na stażach naukowych w Niemczech, stypendiach Armii Krajowej w Instytucie im. gen. Sikorskiego w Londynie oraz rocznym stypendium Fundacji Kościuszkowskiej w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku (1991-1992). Autor ponad stu publikacji naukowych. Honorowy Obywatel Zielonej Góry, laureat odznaczenia *Gloria Artis*. W 2012 roku został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Od 1998 roku pracuje jako dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Był członkiem Rady ds. Muzeów przy Ministrze Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Konsekwentnie realizuje program „Muzeum Tożsamości”. Zainicjował powstanie

szeregu wystaw stałych oraz dynamicznie zmieniających się wystaw czasowych. Dzięki uzyskaniu nowych przestrzeni ekspozycyjnych w piwnicach powstały m.in. Muzeum Dawnych Tortur (2007) i Muzeum Wina (2008). Począwszy od 2001 roku systematycznie powiększana jest ekspozycja Działu Historycznego, której główną atrakcją stanowią makiety miasta. Muzeum zintensyfikowało pracę naukową, wydawniczą i oświatową. Dr Toczewski czyni także starania o rozbudowę placówki, której dokumentacja projektowa została wykonana w 2009 roku.

Persymona*, czyli wspomnienie Australii rozmowa Małgorzaty Masłowskiej z dr Anittą Maksymowicz

Małgorzata Masłowska: Na początku maja wróciłaś z Antypodów, gdzie m.in. uczestniczyłaś w 13. Australo-azjatyckim Kongresie Genealogicznym i Heraldycznym w Adelajdzie. Opowiedz o Twoich tam wystąpieniach, czego dotyczyły i do kogo były skierowane.

Anitta Maksymowicz: Zostałam zaproszona na kongres, który w bieżącym roku organizowany był przez Południowoaustralijskie Stowarzyszenie Genealogiczne. Kongres odbywa się co trzy lata w różnych miastach Australii lub Nowej Zelandii. Wzięło w nim udział niemal 500

uczestników, a wykłady przedstawiało ponad 30 referentów, w większości z Australii, ale też z USA, Wielkiej Brytanii, Izraela, no i ja – z Polski. Tematem przewodnim zjazdu był kontekst społeczny życia przodków, obejmował zatem zagadnienia, którymi zajmuję się od kilku lat. Na kongresie wygłosiłam dwa wykłady. Pierwszy, zatytułowany „Dawne miejsca, nowe nazwy” dotyczył zmian terytorialnych Polski i Niemiec w wyniku II wojny światowej i związanych z nimi zmian toponimicznych. Obok przedstawienia najnowszej historii, podkreślenia,

iż zmiany terytorialno-ludnościowe dotyczyły nie tylko Niemiec, ale również na nowo wytyczonego terytorium Polski (co dla niektórych Australijczyków, niezaznajomionych z europejskimi skomplikowanymi dziejami, nie było oczywiste), zależało mi także na prezentacji wskazówek przydatnych dla badaczy historii rodzinnej. XIX-wieczni emigranci z naszego regionu opuszczali miejscowości niemieckie i obecnie ich potomkowie mają trudności z poruszaniem się w gąszczu polskojęzycznych nazw, z przypisaniem niemieckiej nazwy wsi do współczesnego jej odpowiednika (szczególnie, że część z nich się powtarzała, inne miejscowości z kolei dziś nie istnieją), czy z uwzględnieniem kilku dużych zmian podziału administracyjnego naszego kraju, jakie miały miejsce w ciągu ostatnich 60 lat. Poza przedstawieniem tła historycznego, w moim wystąpieniu dużą wagę przywiązałam do praktycznego aspektu poszukiwań – wskazywałam na pomocną literaturę, dwujęzyczne mapy, przydatne strony internetowe, dawne skorowidze i indeksy miejscowości, zasoby archiwów i bazy danych, ale także na pułapki, jakie czyhają na nie dość wnikliwego badacza. Wykład cieszył się sporym zainteresowaniem uczestników, gdyż był jednym z nielicznych poświęconych nieanglosaskiej historii, a trzeba pamiętać, iż mimo że XIX-wieczna imigracja w Australii opierała się w dużej mierze na osadnikach z Wysp Brytyjskich, to jednak grupą etniczną, która opracowała najwięcej monografii rodzin pozostają wciąż potomkowie imigrantów niemieckich. Drugi prezentowany na kongresie wykład był jeszcze bardziej „niszowy” niż poprzedni, gdyż dotyczył osadników polskich, a zatytułowany był „Dlaczego Polish Hill River nie stało się *Małą Polską* w Australii”. Analizowałam w nim sytuację przybывających razem polskich i niemieckich imigrantów, porównując obie społeczności i próbując odpowiedzieć na pytanie, dlaczego osadnicy niemieccy (jako grupa etniczna) osiągnęli sukces, gdyż *Deutschtum* jest czytelna na przykład w Barossa Valley do dziś, podczas gdy o polskości w Clare Valley, a nawet w samym Polish Hill River można mówić już tylko w kontekście historycznym.

M.M.: Kongres trwał pięć dni, a ty spędziłaś w Australii siedem tygodni. Jak to było możliwe?

A. M.: Pobyt zawdzięczam zaproszeniu dwóch organizacji – Archiwów Luterzańskich w Australii oraz Południowoaustralijskiemu Stowarzyszeniu Genealogicznemu. Kiedy otrzymałam zaproszenie na kongres, właśnie na te kilka dni, moi przyjaciele ze wspomnianych organizacji, z którymi współpracuję już od około siedmiu lat (korespondowałam, spotykałam się z nimi w Polsce, pomagałam prowadzić badania w polskich archiwach, sama też uzyskałam wiele materiałów do mojej pracy naukowej dzięki ich życzliwości), więc to oni właśnie zdecydowali, że skoro przyjeżdżam do Australii, taki kawał drogi, to chcą mi pokazać te wszystkie historyczne miejsca, o których pisałam, poznać mnie z kolejnymi potomkami czy historykami, oprowadzić po znaczących dla mnie muzeach... W związku z tym przygotowali niezwykle aktywny program, wypełniając te siedem tygodni do absolutnego

maximum – zwiedziłam niezliczoną liczbę miejsc głównie w Australii Południowej, ale też w Wiktorii i Nowej Południowej Walii, związanych z pionierami pochodzącymi z naszego regionu: kościoły, cmentarze, muzea, dawne osady lub tylko zachowane chaty pierwszych niemieckich i polskich osadników, miałam okazję zobaczyć słynne drzewo zielonogórzanina – Herbiga, a nawet przejść część historycznego szlaku z Hahndorf do Adelajdy, prowadzącego przez Adelaide Hills; chodziły nim pierwsze pruskie osadniczki, by sprzedać w mieście nabiał, owoce i warzywa, które transportowały przez góry na plecach. Niezapomniane były też spotkania z tamtejszymi winiarzami i zwiedzanie ich historycznych winnic oraz wizyta w Polish Hill River – z pierwszym na kontynencie polskim kościółkiem i szkołą, które założyli imigranci z okolic Dąbrowki Wielkopolskiej.

M.M.: Brzmi sielankowo, ale wiem, że Twój pobyt był daleki od wypoczynku, miałaś tam także wiele zadań do wypełnienia...

A.M.: Rzeczywiście, organizatorzy „zamówili” u mnie kilka wykładów, już poza kongresem. Dla rozmaitych środowisk i stowarzyszeń przygotowałam pięć kolejnych referatów połączonych z prezentacjami. Tematy były bardzo różnicowane. Od traktującego ogólnie o powodach i sposobach emigracji z XIX-wiecznych Prus, który przedstawiłam w Mildura w Wiktorii, przez wykład o życiu w dawnej pruskiej wsi oraz winiarstwie w naszym regionie (w Tanunda w Barossa Valley, a więc regionie o najwspanialszych winiarskich tradycjach w Australii Południowej), a także spotkanie, które odbyło się w Concordia College w Adelajdzie o emigracji z Kłępska i rekonstrukcji historycznej tego wydarzenia, którą w 2008 i 2009 roku organizowaliśmy wspólnie z Gminą Sulechów oraz księdzem Olgierdem Banasiem i jego parafianami z Kłępska. Najtrudniejszy dla mnie temat zażyły sobie Południowoaustralijskie Stowarzyszenie Genealogiczne: „Gdzie spoczywają nasi przodkowie – luterzańskie cmentarze na terenie Polski”. Był trudny, bo odnoszący się do uczuć, wzbudzający wiele emocji. Kiedy Australijczycy przyjeżdżają do Polski nie mogą znaleźć miejsc pochówku swoich pradziadów, bo ponemieckie cmentarze są w części zlikwidowane, inne przeniesione, jeszcze inne pochłonięte przez zielen lub zrujnowane, albo po prostu zapomniane... Należało przedstawić nie tylko powojenną politykę, ale też ówczesną – nie zawsze chwalebna – postawę Polaków względem tych cmentarzy oraz wyjaśnić dlaczego tak się działo. Opisywałam także zmiany, jakie dokonały się w latach późniejszych oraz działania, jakie obecnie mają miejsce w wielu miejscowościach w Polsce, gdzie społeczne komitety, często wspierane przez lokalne władze, odślawiają nagrobki spod roślinności, która przez kilkadziesiąt lat przykryła cmentarz, grodzą nekropolie, stawiają krzyże, a nawet – jak to ma miejsce w gminie Nekla, dzięki panu Jerzemu Osypiukowi – w oparciu o kilkanaście odnowionych i zadbanych cmentarzy tworzą oznakowane rowerowe szlaki turystyczne, z tablicami informacyjnymi mówiącymi

o dawnych osadach i ich mieszkańcach. Ostatni wykład był z kolei najprzyjemniejszy, bo w języku polskim – dla Polaków zrzeszonych wokół Domu Polskiego w Adelaide. Mówiłam o tym wszystkim, co łączyło Polaków i Niemców wyjeżdżających razem do Australii, o ich życiu sąsiedzkiem tutaj i o tym, że sąsiadami często pozostali na nowym kontynencie. Spotkania nigdy nie kończyły się z chwilą postawienia kropki po ostatnim zdaniu. Wtedy rozpoczynała się dyskusja, oparta o pytania zadawane przez ludzi autentycznie zainteresowanych przedstawionymi zagadnieniami. Australijczycy doceniają, że można interesować się ich historią, zadziwieni są faktem, że przeszłość luteranów jest ważna dla Polaków, w większości katolików. Ulegają w tym przypadku jeszcze stereotypom, że Polacy nie są zainteresowani niemiecką historią. Przy wielu okazjach mówiłam o niedawnej przeszłości Europy środkowej, szczególnie polskiej, bo niemiecka – jako, że w większości są potomkami niemieckich luteranów – jest im lepiej znana. Starłam się wyjaśnić, co stało się w Polsce i w Niemczech po 1945 roku, skąd w naszym regionie wzięli się Polacy. Mówiłam, że wypędzenia, przesiedlenia stały się doświadczeniem nie tylko Niemców, ale obu naszych narodów. Dla niektórych Australijczyków były to fakty całkiem dotąd nieznanne.

M.M.: Czy miałaś okazję do indywidualnych spotkań z potomkami emigrantów, których historię badałaś? Czy wielu z nich zdaje sobie sprawę skąd pochodzą?

A.M.: Tak, jak najbardziej. Zorganizowano mi wiele spotkań, nie tylko z poszczególnymi osobami, ale także z różnymi grupami. Tak było między innymi w Adelaide, Hahndorf, Mildura czy Thomastown... Dla mnie były to niezwykle interesujące i pouczające zdarzenia, gdyż potomkowie opowiadali historie swoich rodzin, pokazywali monografie na ten temat, zdjęcia z rodzinnych archiwów, zadawali wiele pytań. Australijczycy znają historie swych prapradziadków, ale ciągle są głodni wiedzy, świadczyła o tym wysoka frekwencja na spotkaniach i wykładach, co dla mnie było oczywiście dużą radością. Również młodzi Australijczycy chętnie poznają własną historię, niektórzy nawet uczą się języka niemieckiego, bo ogromna liczba materiałów znajdujących się w archiwach w Australii, a wytworzonych od początku pruskiego tam osadnictwa jest przecież spisana po niemiecku.

M.M.: Wiemy już zatem, że potomkowie pasjonują się dziejami swych rodzin. Jak postrzegasz Australijczyków? Czy bardzo różnią się od nas?

A.M.: Podczas pobytu miałam szczęście mieszkać u rodzin potomków ludzi, którzy emigrowali z terenów obecnej Ziemi Lubuskiej m.in. z Kłępska, Sulechowa, Kijów, Skąpego, Świebodzina, Chociul, Janów, Krosna czy Zielonej Góry. Mogłam więc poznać nieco życie w Australii „od podszewki”, nie jako turystka, ale jako czasowy domownik. Część z moich gospodarzy poznałam już wcześniej, w Polsce, kiedy prowadziłam ich po naszym regionie. Teraz z kolei dzięki ich życzliwości miałam okazję zobaczyć wszystkie najważniejsze miejsca pruskiej

(tak niemieckiej, jak i polskiej) imigracji w Australii Południowej i w Wiktorii. Australijczycy mnie zachwycili – są niezwykle otwarci, pogodni, gościnni, pełni optymizmu, lubią ludzi, a do problemów podchodzą z wielką nonszalancją: wyrażenie *no worries, mate* (nie martw się, wszystko ok) można uznać za ich motto narodowe. Jest się więc czego od nich uczyć. Poza tym ujęła mnie dbałość o szczegóły: na jednym ze spotkań jako formę powitania organizatorzy chcieli wywiesić flagi – polską i... województwa lubuskiego. Niestety, nigdzie nie udało im się ich kupić, chcieli wypożyczyć z ambasady polskiej, ale ta nie miała flagi naszego województwa, w związku z tym jedna z pań po prostu obie flagi uszyła, wcześniej oglądając w interencje jak każda z nich ma wyglądać. Na mnie zrobiło to ogromne wrażenie, bo świadczyło jak wiele fatygi sobie zadali.

M.M.: Czy miałaś czas na typowe turystyczne zwiedzanie? Co jeszcze Cię ujęło w Australii?

A.M.: Czasu dla siebie miałam niewiele, ale oczywiście, mimo że był to pobyt studyjny, zdominowany przez atrakcje historyczne, miałam okazję po drodze zobaczyć też kilkanaście popularnych turystycznych miejsc, m.in.: liczącą ponad 500 km, zbudowaną, a właściwie wykutą w nadmorskim klifie przez weteranów I wojny światowej Great Ocean Road ze słynnymi 12 Apostołami (choć pozostało już chyba tylko 8), ponadto rezerwat dzikiej przyrody Warrawong, w którym podczas wieczornej wyprawy mogłam zobaczyć wiele nocnych endemicznych gatunków zwierząt. Zachwycił mnie Park Narodowy Mungo, który znajduje się na obszarze dawnego, drugiego co do wielkości, jeziora na kontynencie, obecnie wyschniętego, na terenie którego znaleziono najstarsze znane dotąd w Australii szczątki ludzkie, liczące około 40-60 tysięcy lat (*Mungo Man*) oraz przykład jednej z pierwszych kremacji na świecie (*Mungo Lady*). Z miast zauroczyła mnie Adelaide, która choć liczy ponad milion mieszkańców, sprawia wrażenie spokojnego, niewielkiego, przyjaznego miasta oraz typowa metropolia, jaką jest przepięknie położone Sydney. O australijskich fascynacjach mogłabym długo opowiadać...

M.M.: Powiedz jeszcze na zakończenie, o których chwilach najczęściej myślisz, które miejsca najczęściej wspominasz?

A.M.: Na pierwszym miejscu myślę o wspaniałych ludziach, których spotkałam i od których tak wiele się dowiedziałam i nauczyłam, za to jestem niestęchaniem wdzięczna. Z rozrzewnieniem wspominam też oczywiście południowoaustralijskie winnice i jedyne w swoim rodzaju wino, zrobione przez potomków emigrantów z naszego regionu, z owoców krzewów liczących niekiedy sto, a nawet więcej lat. Jeśli wspominam już owoce, to są tam one przeróżne i niebywale słodkie. Często przywołuję też w pamięci obrazy, które widziałam w interiorze – niewielkie stada krów radośnie (naprawdę radośnie, w podskokach!) przemierzające ogromne obszary *outbacku* od jednego zbiornika z wodą do drugiego. Mam

wiele takich fotografii i lubię do nich wracać, podobnie jak do portretów majestatycznych eukaliptusów. W buszu widziałam również gniazdo, a właściwie kopiec bardzo szczególnego, rzadkiego gatunku ptaka – nogala pręgoskrzydłego, który dla swych jaj buduje rodzaj ziemnego inkubatora. To kilka z wielu niezapomnianych chwil. Najbardziej tęsknię za... zapachem Australii – woń tamtejszego powietrza jest wszechogarniająca i właściwie nie

do opisania. Przywiozłam do domu kilkanaście gałązek różnych gatunków eukaliptusów. Teraz, szczególnie w wilgotne dni, uwalniają one olejki eteryczne i w ten sposób mam kawałek Australii w domu.

**Persymona* – tak Australijczycy nazywają owoc, który spożywałyśmy podczas rozmowy. W Polsce zwany też hurma, sharon lub kaki.



Kościół Świętego Krzyża – Gruenberg, koło Moculta



Polski kościół, obecnie muzeum w Polish Hill River



Anitta Maksymowicz ze Stephenem Henschke na jego winnicy Hill of Grace, założonej w poł. XIX w. przez Nikolasa Stanitzkiego. W tle kościół pionierów Gnadenberg



David – potomek Friedricha Herbiga z Gruenberga, który kilka lat mieszkał w tym eukaliptusie

Przemysław Binder

„Inteligentne” muzeum

Słowo inteligencja można definiować na wiele sposobów. Określa ono zdolność pojmowania lub sprawność czynności poznawczych. Dodatkowo, zgodnie z twierdzeniem Williama Sterna, wybitnego psychologa i filozofa niemieckiego, można stwierdzić, że inteligencja pozwala nie tylko przystosować się do nowych warunków, ale daje także zdolność do szybkiego reagowania i wykonywania zadań w nowych sytuacjach. W przypadku budynków miano inteligentnych przypisuje się takim obiektom, które w oparciu o wcześniejsze ustalone i zaprogramowane kryteria oraz sugerując się przyjmowanymi na bieżąco danymi z otoczenia, są w stanie prawidłowo funkcjonować i realizować powierzone im zadania.

Dokonując powierzchownego opisu, za ideę inteligentnego budynku można przyjąć czynne wsparcie działań człowieka, dostosowanie się do jego indywidualnych potrzeb, zapewnienie komfortu a także dbałość o warunki bezpieczeństwa osób oraz dóbr materialnych. Równie istotna jest prostota działania, sterowania i kontroli systemu będącego na wyposażeniu „inteligentnego” budynku oraz jego niezawodność i bezawaryjność. Ważnym aspektem, często decydującym o wyborze „inteligentnych” rozwiązań są oszczędności, realizowane przykładowo poprzez właściwe zarządzanie strukturą energetyczną i ciepłowniczą.

W dobie szybkiego postępu w dziedzinach elektrotechnicznych producenci „inteligentnych” technologii dla budynków prześcigają się w pomysłach na zdobycie klienta. W początkowych etapach prac tego typu budynkiem nazywano obiekt wyposażony w kilka odrębnie sterowanych centrali, przyporządkowanych dla konkretnych systemów, przeznaczonych osobno do zarządzania ogrzewaniem, klimatyzacją, oświetleniem, zabezpieczeniem przeciw włamaniom, monitorowaniem czy kontrolą dostępu. W takiej sytuacji, gdy każdy z systemów pracuje niezależnie, spotykane są problemy związane m.in. z wysokim kosztem serwisowania czy rozbudowy, często prowadzącej do konieczności instalacji dodatkowych, całkowicie nowych torów zasilania i sterowania urządzeniami. Obecnie można stosować rozwiązania oparte o urządzenia pracujące w jednym centralnym systemie, ale realizujące różne przypisane zadania. Innym podejściem do problemu „inteligentnej” instalacji może być wykorzystanie systemów zdecentralizowanych, wyposażonych w mikroprocesorowe sterowniki automatyki. Przykładami mogą być tu realizacje systemów firmy LCN oraz częściej używane technologie EIB/KNX.

Muzeum to specyficzne miejsce, o którego wyjątkowości i charakterze stanowi przechowywana zawartość. Zabytkowe eksponaty, cenne kolekcje, wiekowe dzieła wymagają specjalnego traktowania i konieczne jest ich właściwe przechowywanie oraz zabezpieczenie.

Adaptacja rozwiązań, stosowanych w „inteligentnych” budynkach, do realizacji „inteligentnego” muzeum polega na stworzeniu systemu zarządzania budynkiem (*BMS- Building Management Systems*) odpowiedzialnego za zadania integracji, optymalizacji, kontroli i monitorowania m.in. takich elementów jak: klimatyzacja, ogrzewanie, oświetlenie, zabezpieczenia antywłamaniowe i przeciwpożarowe. Główne zadania, jakie powinien realizować muzealny system to m.in. samoczynne utrzymanie wymaganych warunków klimatycznych, zgodnie z wytycznymi dla danej sali ekspozycyjnej czy magazynu. Warunki te mają wymierny wpływ na degradację obiektów, dlatego utrzymanie optymalnych wartości temperatury i wilgotności w określonych lokalizacjach jest sprawą priorytetową. Zagrożeniom można oczywiście zapobiegać dzięki zastosowaniu odpowiednich czujników, podłączonych do modułów sterowania, komunikujących się między sobą i zarządzających klimatyzatorami, osuszaczami czy grzejnikami. Niezależnie od warunków atmosferycznych, panujących w otoczeniu danego pomieszczenia, od ilości zwiedzających w danym pomieszczeniu, mamy gwarancję, że system tak zarządzi pracą urządzeń, aby zapewnić ustaloną temperaturę i wilgotność.

Kolejny niezmiernie ważny aspekt to ochrona osób i mienia realizowana poprzez sieć czujników przeciwpożarowych oraz elementów systemu sygnalizacji włamania. Realizacja zabezpieczeń technicznych oraz monitoringu również nie stanowi większego problemu. Wielu producentów oferuje rozwiązania do kontroli bezpieczeństwa, jeśli konieczne jest zapewnienie wysokiego poziomu ochrony, a wymogi mówią o zastosowaniu odrębnych central certyfikowanych i dedykowanych do określonych celów, to istnieje możliwość współpracy między instalowanym systemem BMS a taką centralą.

Możliwość sterowania zachowaniem światła w danej lokalizacji, wyznaczanym obecnością ludzi czy porą dnia, wpływa na oszczędność energii elektrycznej oraz ogranicza wpływ emisji ciepłej do otoczenia. Zaprogramowane sceny świetlne i wykorzystanie modułów ściemniaczy pozwala na aranżację oprawy świetlnej odpowiednią do aktualnej sytuacji na danej sali, w zależności czy znajduje się na niej wystawa, czy organizowane są konferencje lub koncerty.

Artykuł stanowi załączek tematu wykorzystania „inteligentnych” rozwiązań, ponieważ opis technologii, urządzeń oraz stworzenie konkretnych projektów mógłby stanowić obszerną publikację. Z uwagi na całą gamę atutów, tendencja do wykorzystywania „inteligentnych” rozwiązań spotykana jest w wielu miejscach użytku publicznego, jestem zatem przekonany, że z powodzeniem znalazłaby zastosowanie w progach muzeum.

Longin Dzieżyc

Nieznany widok Zielonej Góry z 1919 roku

Malarz i grafik Gerhard Reisch należał do cenionych zielonogórskich artystów lat 20. i 30. XX wieku. Urodził się 19 stycznia 1899 roku, jako najmłodsze dziecko z czwórki rodzeństwa miejscowego młynarza. Ukształtowały go między innymi doświadczenia I wojny światowej, w której brał udział. Po jej zakończeniu zdobył uprawnienia nauczyciela rysunku, a w 1921 roku podjął studia na wrocławskiej Akademii Sztuki Pięknych. Reisch posługiwał się techniką olejną i pastelą, swoje prace wystawiał we Wrocławiu, Legnicy, Jeleniej Górze, Berlinie, Dreźnie i Królewcu. Jest zaliczany do postimpresjonistów, tworzących pod wpływem antropozoficznej szkoły duchowej austriackiego filozofa i wizjonera Rudolfa Steinera. Jego dorobek twórczy, dotyczący regionu i samej Zielonej Góry, zdaje się potwierdzać opinie przedwojennej krytyki, zaliczającej malarza do grona artystów regionalnych (*Heimatkünstler*). Należy do niego cykl ilustracji zrealizowanych w 1928 roku dla zielonogórskiego „Grünberger Hauskalender”, akwarelowych przedstawień zabytkowych świątyń z regionu. Przedwojenną Zieloną Górę ukazuje także praca malarza z początku lat 30.

W lipcu 2012 roku do grupy dzieł Gerharda Reischa, zgromadzonych w Dziale Sztuki Dawnej, dołączył rysunek z panoramą Zielonej Góry. Praca powstała w 1919 roku i okazała się niemałym zaskoczeniem, szczególnie z uwagi na fakt, że informacja o jej istnieniu dotarła spod poznańskiego Bolechowa. Dzieło o wymiarach 21,8x8,2 cm w świetle paspartu przedstawia miasto widziane od strony zachodniej. Autor ukazał obraz Zielonej Góry w dwóch warstwach, zaakcentowaniu tego podziału służy wykorzystanie czerni i szarości. Z pierwszoplanowej, schematycznie potraktowanej przestrzeni pól widzimy zabudowę miasta z elementami roślinności. Obok budynków mieszkalnych z lewej strony znajduje się wysoki komin i obiekty produkcyjne z halą. Motywy pozwalające jednoznacznie łączyć panoramę z Zieloną Górą tworzy drugoplanowe tło. Składają się na nie charakterystyczne, rysowane szarą kreską wertykalne akcenty wież konkatedry św. Jadwigi, okazałego, z racji bliskości, obecnego kościoła Matki Boskiej Częstochowskiej oraz sylwetka ratusza. Warto zauważyć, że najstarsze widoki Zielonej Góry przedstawiają jej panoramę od południowego wschodu lub wschodu, z czasem jednak to obrany przez Reischa zachodni kierunek zyskał na popularności.

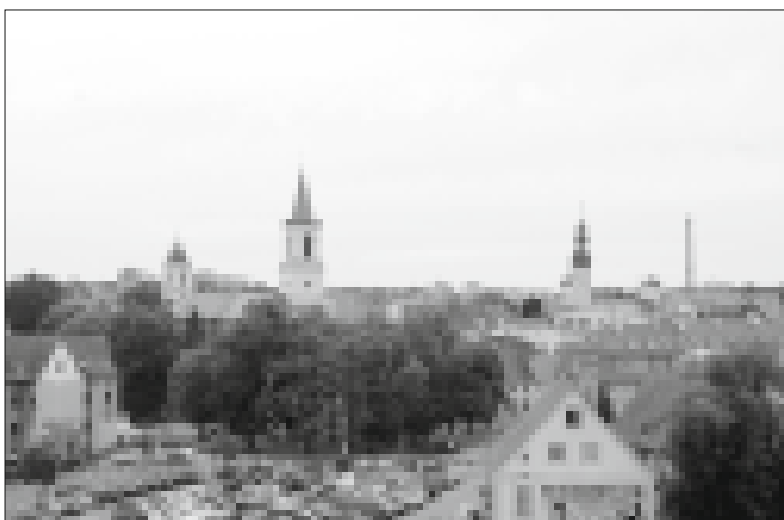
Po blisko 93 latach z podobnej perspektywy Zieloną Górę przedstawia fotografia wykonana z budynku Ośrodka Rehabilitacyjno-Wychowawczego Sióstr Elżbietanek. Już pobieżna analiza obu dzieł ukazuje zasadnicze zmiany, jakie zaszły w tej części miasta. W tle fotograficznej panoramy dostrzegamy wieżowce powojennych osiedli mieszkaniowych oraz kopułę Złotego Domu. W głębi widać nieobecne jeszcze na rysunku Reischa charakterystyczne wieże i komin działającej w latach 20. Deutsche Wollenwaren Manufaktur. Obiekt po zmianie funkcji na handlową stał się w dzisiejszej panoramie „nowym centrum miasta”, w obrębie

którego mimo upływu lat trwałym elementem pozostają wieże ratusza i kościołów oraz bujna roślinność, nadająca Zielonej Górze specyficznego charakteru i kolorytu.

Nowo pozyskany widok, wyraz inwencji 20-letniego twórcy, jest cennym elementem dokumentującym ikonografię Zielonej Góry z początku 20. XX wieku oraz bodźcem do refleksji nad znaczeniem przeszłości w naszym codziennym życiu.



Gerhard Reisch – Panorama Zielonej Góry z 1919 roku



Zielona Góra – widok współczesny

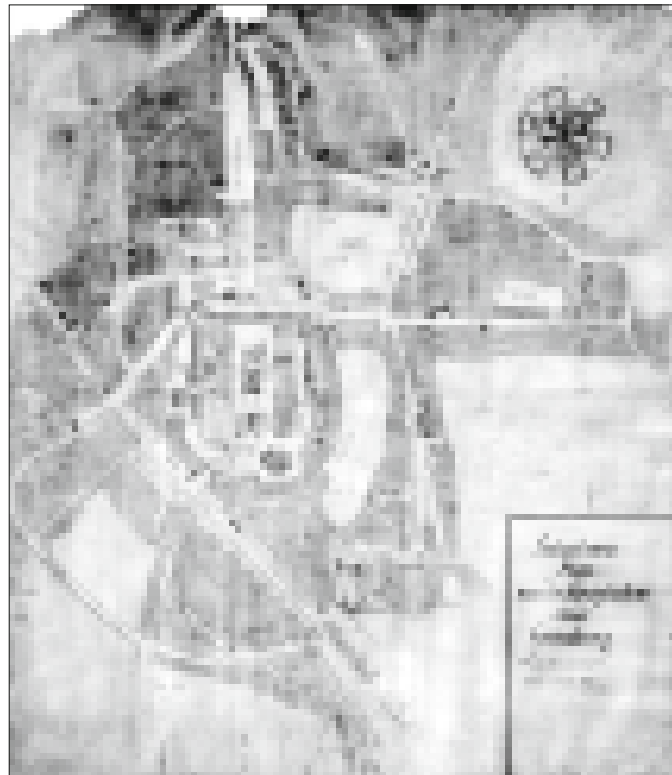
Izabela Korniluk

Zabytki Heimatmuseum w Dziale Historycznym Muzeum Ziemi Lubuskiej

W zasobach Działu Historycznego znajduje się kilka obiektów, które po raz pierwszy były prezentowane w przedwojennym muzeum przy dzisiejszej ulicy doktora Pieniężnego.

Jednym z nich jest najstarszy w naszych zbiorach kartograficzny plan przedstawiający zabudowę przestrzenną Zielonej Góry. Wykonał go Donatus Büttner w 1784 roku. Jest to ręcznie rysowany i kolorowany na pergaminie obraz centrum miasta, w skali 1:1000. W prawym dolnym rogu znajduje się legenda. Tworzą ją między innymi znaki i objaśnienia (domy kryte dachówką lub gontem, budynki królewskie i wodociągi). W prawym górnym rogu znajduje się róża wiatrów, która wskazuje, iż plan został wykonany w orientacji południowej. Plan podaje nazwy niektórych ulic i budynków, zaznaczono parcele i ich numery, ogrody, pola, łąki i winnice oraz główne drogi wylotowe z rynku.

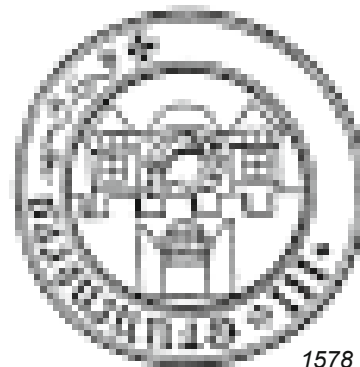
Plan miasta był wielokrotnie wykorzystywany przez historyków i badaczy. Na jego podstawie wykonano dla Muzeum dwie makiety przedstawiające Zieloną Górę w XIV i w drugiej połowie XVIII wieku.



Mapa Donatusa Büttnera, 1784 r.

Cenną pozostałością po zielonogórskim Heimatmuseum jest kolekcja pieczęci i stempli. Pieczęcie były

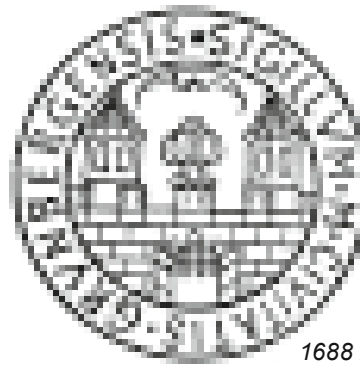
znakiem rozpoznawczym osoby lub instytucji. Wyciskane za pomocą stempla zaświadczały wiarygodność oraz nadawały moc prawną pismom lub dokumentom. W zbiorach Działu Historycznego znajdują się pieczęcie instytucji miejskich, organizacji społecznych oraz cechów, związanych zarówno z Zieloną Górą, jak i regionem. Najliczniej reprezentowane są koliste i czworoboczne pieczęcie używane przez instytucje samorządu miejskiego. Wyobrażenia pieczętnie wykorzystują różne motywy zależnie od wystawcy. Zawierają elementy topograficzne, fragmenty architektury, narzędzia rzemieślnicze, tarcze herbowe, inicjały lub dewizy.



1578 r.



1641 r.



1688 r.

Pieczęcie miejskie

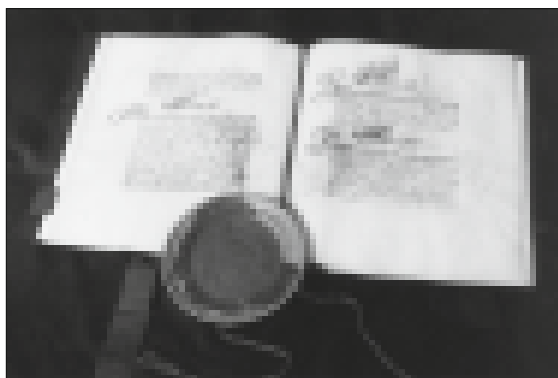
Do najbardziej interesujących obiektów z dawnego Heimatmuseum należy ikonografia Zielonej Góry pozostawiona na widokówkach, fotogramach i diapozytywach. O ile widoki miasta z przedwojennych pocztówek są znane szerszemu gronu zainteresowanych, o tyle fotogramy z zachowanych diapozytywów stanowią do dziś niezwykłą atrakcję. Na utrwalonych szklanych płytach widoki miasta zachwycają swoim pięknem. Niektóre zakątki Zielonej Góry można rozpoznać tylko po nielicznych detalach. Diametralnie różnią się od współczesnego, nowoczesnego miasta.

W zbiorach Działu Historycznego można również zobaczyć księgi cechowe i stare dokumenty. Do najciekawszych należy *Dokument cesarza Leopolda I dla cechu rzeźników Zielonej Góry*. Zawiera on 20 rękopisów na pergaminie, w których mowa jest o prawach i obowiązkach tegoż cechu. Zabytek datowany jest na 1690 rok, zachowany w formie książki oprawionej w wiśniowy aksamit. Całość liczy 14 stron o wymiarach 31x28 cm. Najbardziej okazałe prezentuje się pieczęć cesarska połączona z dokumentem. Miska pieczętna odlana z naturalnego wosku ma średnicę 16 cm, a właściwy odcisk pieczęci w czerwonym wosku 10,5 cm. W okładce dokumentu wszyto dodatkowo jedwabne wstążki o szerokości 4 cm, po jednej u góry i u dołu, które służyły do zawiązywania książki i przechowywania jej w formie zamkniętej.

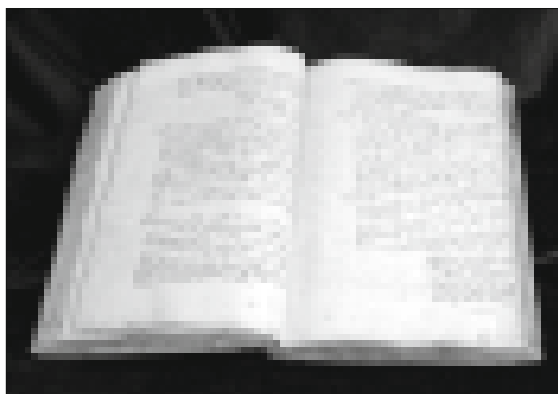
Do unikatowych w skali europejskiej należy zaliczyć dokument *Extract protocollii Judycij Grunbergensis ex actis Inquisitionalibus et Procesu criminali contra Malefacias de Annie 1663, 1664, 1665*. Jest to wyciąg z protokołów sądu zielonogórskiego z akt procesów przeciw czarownicom. Pierwszy z nich datowany jest na



Pocztówka z widokiem dzisiejszej ul. Żeromskiego



Dokument cesarza Leopolda I dla cechu rzeźników Zielonej Góry



Extract protocollii Judycij Grunbergensis.....



Kamienie hańbiące

3 września 1663 roku, w tym samym roku powstały jeszcze 23 dokumenty. Rok później wydano ich 39, a w 1665 roku – 11 protokołów, ostatni datowany na 24 marca. Protokoły, w sumie 73, oprawione są w księdze o wymiarach 20x31 cm. Na wolumen składają się: 283 strony zapisane i 83 strony czyste, razem 183 karty.

Protokoły dokumentują całokształt czynności prawnych. Obejmują zarówno przesłuchania, jak i decyzje sądowe, zawierają wiele informacji o przebiegu działań procesowych, stosowanych torturach, o zadawanych podejrzanym pytaniach i treści odpowiedzi. Jest to aktualnie jedyne zachowane źródło informujące o zielonogórskich procesach czarownic. *Extract...* należy uważać za dokument-zabytek o wyjątkowym znaczeniu. Spisane protokoły powstawały w trakcie procesów i nie ma w nich subiektywnych interpretacji; jest to więc bezcenne źródło historyczne, a także wartościowy zabytek rękopiśmiennictwa, prawa, obyczajów i kultury XVII wieku. To także ciąg dokumentacyjny ukazujący przebieg czynności procesowych w latach 1663-1665, od ich początku do tragicznego końca.

Podobne znaczenie co protokoły, zachowane w dobrym stanie są kamienie hańbiące z XIII wieku – średniowieczne narzędzie do wymierzania kar. Są to dwa kamienie z piaskowca wiszące na łańcuchu, przedstawiające po obu stronach postacie kobiet podczas pracy. Całość jest bardzo ciężka – waży ponad 12 kilogramów.

Wszystkie zabytki z dawnego Heimatmuseum są niezwykle cenne. Ze względu na swoje pochodzenie, związane z dziejami miasta, stanowią ważne źródło do poznania jego historii, rozwoju przestrzennego, kulturalnego i społecznego.

Alicja Błażyńska

Rozmowa z Wacławem Mandrykiem

Spotykamy się w kilka dni po promocji książki zatytułowanej *Matki Sybiraczki – losy i pamięć. Polskie kobiety zesłane w głąb ZSRR*. Pomysłodawcą tej publikacji jest Wacław Mandryk – prezes Stowarzyszenia na rzecz Pomocy Zesłańcom Sybiru.



Wacław Mandryk,
prezes Stowarzyszenia
na rzecz Pomocy
Zesłańcom Sybiru

Alicja Błażyńska: Proszę powiedzieć, skąd zainteresowanie taką tematyką i zaangażowanie w działalność Stowarzyszenia?

Wacław Mandryk: Sam jestem Sybirakiem i ten temat jest mi bardzo bliski, to część mojego życia. Moja rodzina wywodzi się z Wileńszczyzny, dziadek był Legionistą i jako osadnik wojskowy zamieszkał z najbliższymi w osadzie Jałowo. Tam właśnie żyli moi rodzice, kiedy 17 września 1939 roku Armia Czerwona zajęła tereny przygraniczne. Moja najbliższa rodzina: mama, tata i dwie siostry została zesłana na Syberię. Wszystko działo się podczas pierwszej masowej deportacji, z 9 na 10 lutego 1940 roku.

A.B.: Jak to wyglądało, okres zimowy, brak przygotowania. Strach?

W.M.: Ludzie byli transportowani przez miesiąc czasu, w okropnych warunkach, przy bardzo niskiej temperaturze. Po przyjeździe na miejsce wcale nie było lepiej. Trzeba było samemu przygotować baraki, ogrzać się, stworzyć minimalne warunki do egzystencji. Mężczyźni niemal od razu zostali wysłani do pracy przy wyrębie lasu. Aby uświadomić sobie gehennę tamtych wydarzeń chciałbym przypomnieć, że z Polski zostało deportowanych na Syberię około 1,5 mln osób, z czego około 30% zmarło z powodu ekstremalnych warunków bytowych, ciężkiej pracy i braku opieki lekarskiej. W tej grupie około 300 tys. osób stanowiły dzieci wywiezione i tam urodzone – 50% z nich nie przeżyło.

A.B.: Pan też urodził się już na Syberii? Co Pan pamięta z tamtych lat?

W.M.: Urodziłem się w Obłости Swierdłowskiej. Zapis w dowodzie, co prawda wskazuje na styczeń 1942 roku, jednak faktycznie pojawiłem się na świecie cztery miesiące wcześniej. Niewiele obrazów jest we mnie z tamtych miejsc, byłem malutkim dzieckiem. Bardziej w pamięć wrył mi się powrót do Polski. Pamiętam przejazd przez Wołgę, długi drewniany most i bardzo powolną jazdę pociągiem. Z małego okienka patrzyłem na szeroką rzekę. Natomiast w Polsce najbardziej zapamiętałem granicę w Przemyślu. Dzień był ciepły, słoneczny, na granicy postój związany ze zmianą kół w wagonach. Staliśmy dosyć długo, na twarzach widać było radość ludzi, niektórzy całowali ziemię. Potem przetoczono wagony i pojechaliśmy dalej. Przekroczenie granicy rosyjsko-polskiej nastąpiło 6 marca 1946 roku.

A.B.: Wyjechaliście z piekła i pojechaliście w inne miejsce, nieznanne, obce...

W.M.: Kiedy wróciliśmy do Polski miałem niecałe pięć lat. Powrót wiązał się z osiedleniem w zupełnie nowym miejscu. Transporty z ZSRR przewoziły całe osady. Nas zawieziono w okolice Nowogrodu Bobrzańskiego. Wszystkie osoby z baraku zostały razem osiedlone, dzięki czemu łatwiej było się nam zaaklimatyzować. Na początku nie byliśmy dobrze przyjmowani i miejscowi nazywali nas „Ruskimi”. Trudno było się bronić, bo w powojennych podręcznikach historii nie było mowy o tym, że taki fakt jak wywózka, deportacja miał w ogóle miejsce.

A.B.: Związek Sybiraków został reaktywowany w 1989 roku, czy od początku zaangażował się Pan w jego działalność?

W.M.: Związek powstał w 1927 roku, a legitymację z numerem 1 otrzymał Józef Piłsudski. Organizacja ta skupiała w swoich szeregach osoby, które zostały zesłane lub urodziły się na Syberii. Niestety tuż po II wojnie o pobycie na Sybirze nie można było nawet mówić. Świadectwem mojej obecności tam był tylko wpis w dokumentach: *urodzony w ZSRR*. Po roku 1989 byłem pochłonięty pracą zawodową. Dopiero po wejściu w wiek emerytalny podjąłem aktywną pracę w Kole nr 8 zrzeszającym Sybiraków z Zielonej Góry i okolic. Teraz mogę poświęcić więcej czasu pracy społecznej.

A.B.: Proszę opowiedzieć o już zrealizowanych projektach na rzecz społeczności Sybiraków. Był Pan

jednym z inicjatorów powstania pomnika Matki Sybiraczki, ale nie tylko.

W.M.: Wspólnie z Marianem Szymczakiem wystąpiliśmy z inicjatywą budowy pomnika, który byłby symbolem pamięci kobiet, matek, które walczyły o przetrwanie swoich rodzin, a zwłaszcza dzieci skazanych na wynarodowienie, a nawet biologiczną zagładę.

A.B.: Zielonogórski pomnik – to jedno z najciekawszych przedstawień o tej tematyce.

W.M.: Autorem rzeźby jest Robert Tomak, który pięknie oddał w tej pracy nasz zamysł. Chciałbym podkreślić, że choć inicjatywa była po stronie Koła, to bez pomocy finansowej i administracyjnej Urzędu Miasta Zielona Góra nie udałooby się jej zrealizować. Szczególne wyrazy podziękowania należą się prezydentowi Januszowi Kubickiemu, który od początku zadeklarował pomoc i mocno przyczynił się do realizacji pomnika. Z drugiej strony my byliśmy merytorycznie przygotowani do podjęcia takiego zadania. W realizację projektu byli zaangażowani Sybiracy mający ogromne doświadczenie z zakresu budownictwa: prof. K. Stawiarski, doc. Kłopoć, Zbigniew Owsiański, Kazimierz Wróblewski, Marian Szymczak, ja także prowadziłem firmy budowlane.

A.B.: Był pomnik, teraz ukazała się ważna książka.

W.M.: Na tę publikację składają się prawdziwe historie kobiet, które wraz ze swoimi rodzinami żyły na Sybirze. Książka podejmuje zagadnienia, które do tej pory nie zostały jeszcze kompleksowo opracowane. A dzięki temu,

że ukazała się nakładem Oficyny Wydawniczej Uniwersytetu Zielonogórskiego, została pogłębiona dodatkowo o refleksję naukową. Nie mogę tu nie wspomnieć o roli prof. Czesława Osękowskiego, którego życzliwa pomoc wspomogła nas przy realizacji tego zamysłu. Promocja książki była okazją do spotkania środowiska, a także podziękowania osobom zaangażowanym w jej publikację. Okazało się, że zainteresowanie książką jest większe niż nakład. Czynimy starania, by ukazało się drugie wydanie.

A.B.: Jakie są dalsze plany Stowarzyszenia?

W.M.: Aktualnie pracujemy nad dwoma zadaniami bardzo istotnymi dla naszej organizacji. Pierwsze, to działania podjęte na rzecz uzyskania przez Sybiraków naszego regionu, statusu osoby represjonowanej. Kolejnym natomiast jest powołanie Izby Pamięci. Chcemy w okresie najbliższych dwóch lat stworzyć kolekcję, która będzie służyć kultywowaniu pamięci osób, które przebywały na Syberii. Czas ucieka, każdy dzień jest dla nas ważny, ludzie odchodzą. Przystępujemy więc do zbierania materiałów, których gros znajduje się nadal w rękach prywatnych, u Sybiraków i ich rodzin. Marzy nam się, aby stworzyć Izbę interaktywną, na bazie dzisiejszych możliwości technicznych. Na to jednak będziemy potrzebowali niemałe środki i tu także liczymy na wsparcie samorządów lokalnych całego regionu lubuskiego.

A.B.: Życzę Panu sił do realizacji planów i tego, aby nadal otaczało Pana grono ludzi życzliwych, chcących pomagać w tak ważnych przedsięwzięciach.

Grzegorz Wanatko

Promocja książki Bogumiły Tarasiewicz – *Wesele łemkowskie. Obrzęd i muzyka. Tradycja a współczesność*



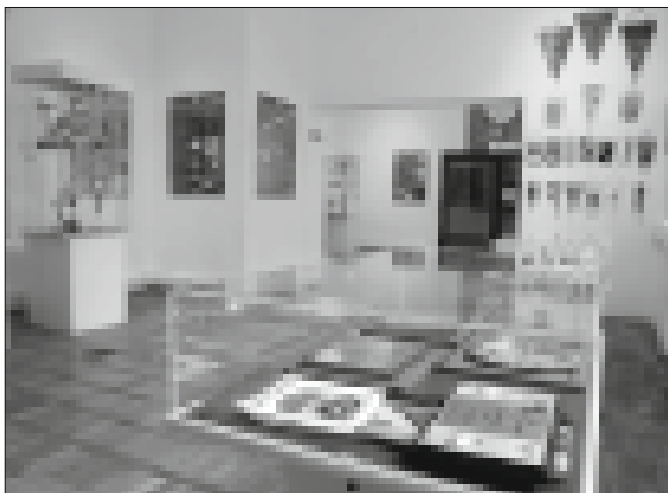
Podczas Dni Kultury Ukraińskiej, 12 maja 2012 roku, w Sali Witrazowej Muzeum Ziemi Lubuskiej miała miejsce promocja wyjątkowej publikacji. Autorką jest Bogumiła Tarasiewicz, absolwentka muzykologii pod kierunkiem prof. Jana Stęszewskiego na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Akademii Muzycznej w Poznaniu w klasie śpiewu solowego (mezzosopran) pod kierunkiem prof. Ewy Werki i prof. Bożeny Karłowskiej. Obecnie pracuje jako adiunkt w Instytucie Kultury i Sztuki Muzycznej Uniwersytetu Zielonogórskiego. Od 1998 roku prowadzi również Lubuskie Biuro Koncertowe, którego jest założycielką.

W pracy zawodowej zajmuje się m.in. kulturą muzyczną Łemków, rezultatem prowadzonych badań jest książka *Wesele łemkowskie. Obrzęd i muzyka. Tradycja a współczesność*. Podczas spotkania autorka przedstawiła najważniejsze obyczaje łemkowskiego wesela w dawnym, tradycyjnym ujęciu oraz pokazała ich wpływ na współczesne obrzędy Łemków.

Po zakończeniu części teoretycznej autorka, w towarzystwie swojej córki Dobrochny, wykonała kilka tradycyjnych łemkowskich pieśni weselnych. Na skrzypcach grał Jakub Przybycień. Trio zostało znakomicie odebrane przez publiczność. Autorskie spotkanie uświetnił występ łemkowskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Kyczera” pod przewodnictwem kierownika artystycznego Jerzego Starzyńskiego.

Grzegorz Wanatko

Zielonogórskie Euro



Fragment ekspozycji

Rok 2012 zapisze się w historii naszego kraju pod znakiem współorganizacji Mistrzostw Europy w piłce nożnej. Muzeum Ziemi Lubuskiej we współpracy z Lubuskim Związkiem Piłki Nożnej, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom sympatyków tej dyscypliny, przygotowało wystawę *Zielonogórskie Euro. Dzieje Lubuskiego Związku Piłki Nożnej*.

Rozwój piłkarstwa na ziemiach polskich sięga początków XX wieku, na terenie Środkowego Nadodrza działalność sportowa rozwinęła się już w okresie międzywojennym. W 1923 roku w Nowym Kramsku i Dąbrowce Wielkopolskiej powstały pierwsze kluby sportowe. Rok później treningi rozpoczęli zawodnicy niebiesko-białych, którzy akcentując polskość tych ziem przyjęli nazwę Polonia. W pobliskiej Dąbrowce Wlkp. działało Stowarzyszenie Gimnastyczne „Sokół”. Niestety życie sportowe zamarło podczas II wojny światowej. Odrodzenie dyscypliny na Środkowym Nadodrzu nastąpiło bardzo szybko. Wśród sympatyków prym wiodli kolejarze. Już w kwietniu 1945 roku w Zielonej Górze pracownicy Służby Ochrony Kolei zorganizowali pierwsze treningi. W sierpniu powstał pierwszy powojenny klub piłkarski, który przyjął nazwę KKS Zielona Góra, popularnie zwany Kolejarzem. Debiut zielonogórskiej jedenastki nastąpił miesiąc później. 14 września na stadionie przy ulicy Sulechowskiej rozegrali mecz z drużyną Armii Radzieckiej ulegając 2:4. Pod koniec 1945 roku w Zielonej Górze zorganizowano pierwszy powojenny turniej piłkarski. Zwycięzcami okazali się miejscowi.

Lubuskie piłkarstwo ma ponad 60 lat, jego początki oficjalnie liczy się od 1950 roku. W pierwszych powojennych latach okoliczne kluby występowały w barwach województwa poznańskiego lub wrocławskiego i dopiero

po reformie administracyjnej w 1950 roku uczestniczyły w rozgrywkach województwa zielonogórskiego. W sierpniu tego samego roku w Żarach doszło do spotkania przedstawicieli działaczy piłkarskich. Powołano wówczas Zielonogórski Okręgowy Związek Piłki Nożnej, którego pierwszym prezesem został Marian Grin. W lutym 1951 roku utworzono Sekcję Piłki Nożnej Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej w Zielonej Górze. Początek 1952 roku przyniósł reorganizację II ligi na cztery grupy po 10 drużyn. Po raz pierwszy w tych rozgrywkach brała udział drużyna z Zielonej Góry – Stal. Nasz region reprezentowały drużyny: Unia Gorzów Wlkp., Zastal Zielona Góra, Stilon Gorzów (późniejszy GKP Gorzów), Celuloza Kostrzyn, Dozamet Nowa Sól oraz Lechia Zielona Góra.

Do 1975 roku Okręgowy Związek Piłki Nożnej z siedzibą w Zielonej Górze był jedynym organizatorem rozgrywek na terenie województwa. Po utworzeniu 49 województw powołano OZPN w Gorzowie Wielkopolskim. Przez 25 lat miejscowe piłkarstwo było reprezentowane przez dwa okręgi piłkarskie, zielonogórski oraz gorzowski. W 2000 roku Nadzwyczajny Zjazd Delegatów w ramach dostosowania się do kolejnej reformy administracyjnej kraju powołał Lubuski Związek Piłki Nożnej z siedzibą w Zielonej Górze.

Lubuskie piłkarstwo w swej bogatej historii, mimo braku drużyny w I lidze może pochwalić się dużymi sukcesami. Największy odniósł zespół Czarnych Żagań, który w 1965 roku został finalistą tych rozgrywek. W kategorii piłki młodzieżowej nasi reprezentanci zwyciężyli na II Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży w 1971 roku, piłkarze Lubuskiej Szkoły Piłkarstwa Młodzieżowego na V Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży zajęli II miejsce, a w 2001 roku Mistrzostwo Polski juniorów przypadło drużynie LSPM Zielona Góra. Ponad 100 piłkarzy reprezentowało swój kraj w młodzieżowych rozgrywkach, a 12 zawodników wyszkolonych w naszym regionie reprezentowało Polskę w oficjalnych meczach międzynarodowych i reprezentacji.

Zwieńczeniem wystawy było zorganizowanie 20 czerwca 2012 roku spotkania z Honorowym Prezesem Lubuskiego Związku Piłki Nożnej – Stanisławem Faferą, który podzielił się swoimi refleksjami i ciekawostkami związanymi z historią lubuskiej piłki nożnej.

Tytuł: *Zielonogórskie Euro. Dzieje Lubuskiego Związku Piłki Nożnej*

Termin: 19 V – 19 VIII 2012

Miejsce: Muzeum Ziemi Lubuskiej

Kurator: Grzegorz Wanatko

Aleksandra Łobodzińska

O kondycji muzeum, ilości zwiedzających i zmianach w rozmowie z kierownikiem ekspozycji Muzeum Ziemi Lubuskiej – Danutą Dudek



Danuta Dudek

A.Ł.: Pracuje Pani już kilka lat jako kierownik ekspozycji, co należy do Pani obowiązków?

D.D.: Podstawą jest pełnienie dyżuru, nie tylko podczas wernisaży, ale również w przypadku wszelkich działań i przedsięwzięć realizowanych w Muzeum. Jest ich coraz więcej, nasza placówka pręźnie się rozwija i działa na rzecz upowszechniania kultury. Do moich obowiązków należy też nadzór nad pracą wykwalifikowanych

opiekunek ekspozycji w celu zapewnienia odpowiedniej ochrony mienia i bezpieczeństwa osób przebywających w Muzeum. Wszystkie panie profesjonalnie wykonują swoją pracę. Chętnie udzielają informacji na temat udostępnianych wystaw i dzieł sztuki. Tworzymy zgrany sześćosobowy zespół. Szczególną uwagę zwracam na utrzymanie czystości i porządku w pomieszczeniach dostępnych dla zwiedzających, bowiem wyniesione przez nich wrażenia są wizytówką naszej placówki. Staram się, by była ona jak najlepsza.

A.Ł.: Jakie zmiany zaszły w Muzeum w ciągu ostatnich lat?

D.D.: Przede wszystkim należy wymienić remont budynku, dzięki któremu wiele pomieszczeń oraz elewacja zostały odświeżone. Powstała przestronna szatnia, a także powiększyła się powierzchnia muzealnego sklepiku.

A.Ł.: Co znajduje się w jego ofercie?

D.D.: Prowadzimy sprzedaż książek i folderów poświęconych odbywającym się w Muzeum wystawom stałym i czasowym oraz publikacji własnych, dotyczących sztuki i historii regionu. Nasze wydawnictwo działa bardzo intensywnie, spis publikacji można prześledzić na naszej stronie internetowej. Każdy znajdzie tam coś dla siebie. Poza tym istnieje możliwość zakupu prawie każdej pozycji wydawniczej, która była u nas drukowana przez ostatnie kilkanaście lat. Nie skupiamy się wyłącznie na bieżącej dystrybucji. Dzięki temu nasza oferta jest tak bogata. Ostatnio wprowadziliśmy automat z pamiątkowymi monetami, nawiązującymi do Muzeum Tortur, Muzeum Wina i Muzeum Miasta. Znajduje się na nich wizerunek kęsa, kamienie hańbiące, Bachus, herb naszego województwa oraz wizerunek gmachu muzeum. Pomysł, tak jak i ekspozycje, cieszy się bardzo dużym

zainteresowaniem zwiedzających. Poza tym można kupić reprodukcje naszych najcenniejszych obrazów (na przykład *Dziewczynki ze słonecznikami* Olgi Boznańskiej), plakaty, grafiki i małe pamiątki związane z Muzeum.

A.Ł.: Jak wygląda zainteresowanie placówką?

D.D.: Z mojej obserwacji i prowadzonej statystyki wynika, że z roku na rok systematycznie wzrasta. Na przykład w 2010 roku muzeum odwiedziło 20.480 osób, a w roku następnym już 25.983 osoby. Dużą część zwiedzających stanowią zorganizowane wycieczki – zagraniczne i szkolne. Naszym atutem jest na pewno możliwość oprowadzania grup obcojęzycznych: angielskich, niemieckich, francuskich, rosyjskich i ukraińskich. To bardzo duży wybór, świadczy o wysokim poziomie merytorycznym pracowników. Wszystkie ekspozycje stałe spotykają się z uznaniem. Szkoda tylko, że mamy tak małą przestrzeń, nie możemy pokazać całego potencjału Muzeum. Każdy z nas liczy na zaplanowaną w niedalekiej przyszłości rozbudowę budynku.

A.Ł.: Co zwiedzający chcieliby zmienić w Muzeum?

D.D.: Często pytam gości, jak podobała im się wizyta, na co zwrócili szczególną uwagę, a co chcieliby poprawić. W odpowiedzi słyszę bardzo pochlebne opinie, zwłaszcza jeśli chodzi o różnorodność zbiorów. Jako minus, poza wspomnianą przestrzenią, bardzo często pojawia się kwestia braku windy dla osób niepełnosprawnych oraz kawiarenki, w której można by odpocząć po obejrzeniu wystaw. W sklepiku zwiedzający bardzo często pytają o pocztówki z ikonografią dawnej Zielonej Góry, winnic czy czarownic. Gros z nich uważa to za najlepszą pamiątkę po wizycie w Muzeum. Pytania te najczęściej padają od zagranicznych gości.



Od lewej: Danuta Dudek, Bożena Szyszko, Danuta Pawelska, Zofia Kubiak, Jadwiga Rekret, Zofia Dybowska-Szymczak

Z życia muzeum – ważniejsze wydarzenia maj – wrzesień 2012

MAJ

- 19 V** Niemiecka Noc w Muzeum Ziemi Lubuskiej. W programie: **Happening** w wykonaniu Teatru Terminus A Quo *Marzenie Braci Grimm*
- Koncerty:** Recital pieśni kompozytorów niemieckich w wykonaniu Gesine Forberger; Koncert tradycyjnych utworów niemieckich w wykonaniu Lubuskiego Musette Trio
- Warsztaty plastyczne:** *Berlińskie migawki* – pod kierunkiem Magdaleny Gryski; *Naklejam wzór cebulowy i mam talerz miśnieński gotowy* – pod kierunkiem Krystyny Betiuk; *Dawna Zielona Góra w puzzlach*; *Niemiecki na wesoło* – cykl konkursów, zabaw językowych w ramach projektu Deutsch Wagen Tour
- Wernisaże wystaw:** *Christan Mischke – Eichendorffowi; Stalowe imperium. Z dziejów firmy Beuchelt & Co.*; *Zielonogórskie uliczki, zaułki i zakamarki w przedwojennej ikonografii*; *Zielonogórskie Euro. Dzieje Lubuskiego Związku Piłki Nożnej*
- Wykłady:** „Zielonogórskie uliczki, zaułki i zakamarki” – I. Korniluk, G. Wanatko; „Winiarstwo nadreńskie” – A. Cincio, P. Karwowski
- Projekcja filmu** „Weselna Polka”
- Degustacja** Kartoffelsalat
- 23 V** W ramach Studium Wiedzy o Sztuce i Historii wykład I. Korniluk pt. „Stalowe imperium. Z dziejów firmy Beuchelt&Co.”
- 30 V** Koncert z cyklu „Wieczory muzyki kameralnej” w wykonaniu uczniów PSM w Zielonej Górze
- 30 V** Otwarcie pokonkursowej wystawy twórczości dziecięcej z okazji Dnia Dziecka

CZERWIEC

- 1 VI** Z okazji Dnia Dziecka:
– Wręczenie nagród laureatom konkursu plastycznego „Dbam o piękno mego domu Ziemi” oraz konkursu poetyckiego „Ja i moja rodzina”
– Koncert chóru dziecięcego ze Szkoły Podstawowej nr 7 w Zielonej Górze
- 9 VI** Prezentacja obrazu Józefa Faworskiego *Portret Weroniki Piędzickiej z synem Alojzym* ze zbiorów Muzeum Narodowego w Poznaniu w ramach cyklu *Arcydzieła polskiego malarstwa* oraz wykład Adrian Podmostko-Kłós
- 11 VI** „Wieczór muzyki kameralnej” – koncert w wykonaniu uczniów i nauczycieli PSM w Zielonej Górze
- 15 VI** Otwarcie wystawy Rolanda Schefferskiego *Z życia Europejczyków* w Galerii Nowy Wiek
- 20 VI** W ramach Studium Wiedzy o Sztuce i Historii spotkanie ze S. Faferą na wystawie pt. *Zielonogórskie Euro. Dzieje Lubuskiego Związku Piłki Nożnej*

- 23 VI** Koncert inauguracyjny V Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego „Mozart plus” w wykonaniu Stevena Massicotte – fortepian.
- 27 VI** Otwarcie wystawy malarstwa Anny Gapińskiej-Myszkiewicz *Pejzaż lubuski znad Odry i Bobru*
- 28 VI** Koncert pt. „Mozart plus Ravel i Szymanowski” w wykonaniu Stevena Massicotte – fortepian i Nadii Monczak – skrzypce
- 30 VI** Koncert pt. „Mozart plus Brahms” w wykonaniu Stevena Massicotte – fortepian oraz Kwartetu Smyczkowego – Delos

LIPIEC

- 3 VII** Otwarcie wystawy fotografii Elżbiety Dzikowskiej *Uśmiech świata* oraz spotkanie z autorką wystawy
- 12 VII** Udostępnienie zwiedzającym wystawy *Artyści Galerii Nowy Wiek*

WRZESIEŃ

- 5 IX** Otwarcie wystaw;
– *Tadeusz Raczkiewicz – Z komiksem przez lata*
– *Fotografia Dzikiej Przyrody*
- 7 IX** Otwarcie wystaw
– *Krzyże kamienne – pomniki przeszłości na Środkowym Nadodrzu*
– *Współczesne winnice na Ziemi Lubuskiej*
- 8 IX** W ramach Europejskich Dni Dziedzictwa pokaz dawnych obiektów sztuki i techniki pt. „Dawno, dawno temu” oraz warsztaty plastyczne. „Martwa natura ze świecznikiem” i „Mój talerz” pod kierunkiem U. Rogowskiej i Z. Zalewskiej
- 9 IX** W ramach Europejskich Dni Dziedzictwa wykład dr. M. Wojeckiego „Kamienne krzyże – pomniki przeszłości na Środkowym Nadodrzu”
- 14 IX** Ogólnopolska Konferencja Uniwersytetów Trzeciego Wieku pt. „Współczesny regionalizm. Pomiędzy tradycją a nowoczesnością”
- 16 IX** „Między obawą a nadzieją. Emigracja ze Środkowego Nadodrza i okolic Nekli do Australii w XIX w.” – wykład dr A. Maksymowicz dla Nekielskiego Stowarzyszenia Kulturalnego w Nekli
- 19 IX** Spotkanie autorskie oraz promocja książki Michała Jagielly – „Wołanie w górach”
- 19 IX** Otwarcie wystawy Krzysztofa Wojnarowskiego – *Na bezdrożach tatrzańskich*
- 22 IX** Prezentacja obrazu Maksymiliana Gierymskiego *Rewizja nocna* ze zbiorów Muzeum Narodowego w Poznaniu w ramach cyklu *Arcydzieła polskiego malarstwa* oraz wykład dr Marii Gołąb
- 26 IX** W ramach szkolenia dla nauczycieli i metodyków wykład G. Wanatki pt. „Zielonogórskie procesy czarownic – fanatyzm religijny w dobie reformacji”

Opracowała: U. Rogowska

Wydawca: Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze

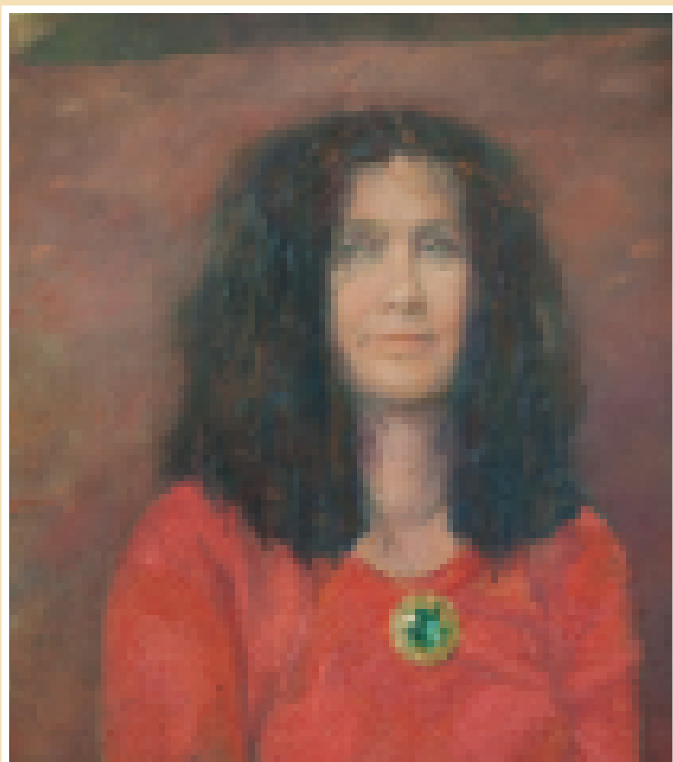
Redaguje zespół: Emilia Ćwilińska, Aleksandra Łobodzińska, Anitta Maksymowicz, Zofia Zalewska

Zdjęcia: Alicja Błażyńska, Tomasz Daiksler; skanowanie, zdjęcia: Igor Myszkiewicz

Redaktor naczelna: Urszula Rogowska



Inna bo..., rysunek tuszem, papier, 1979, 45x54,5 cm



Autoportret, olej, płyta, 1992, 40x45 cm

Jolanta Zdrzalik (1938-2004)

Jolanta Zdrzalik urodziła się w 1938 roku w Kowlu, zmarła w Łagowie w 2004 roku. Studiowała na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, którą ukończyła w 1962 roku dyplomem w pracowni grafiki u profesorów: Konrada Szrednickiego i Witolda Chomicza. Z Zieloną Górą związana od 1963 roku. Przez wiele lat pełniła funkcję prezesa, a następnie wiceprezesa Okręgu Zielonogórskiego ZPAP, aktywnie uczestnicząc w pracy organizacyjnej tutejszego środowiska artystycznego. Była wieloletnią organizatorką Ogólnopolskich Plenerów Malarskich w Łagowie. Początkowo uprawiała grafikę, głównie litografię, potem wypowiedziała się w precyzyjnym rysunku tuszem, by w końcu poświęcić się malarstwu. Zainteresowania twórcze artystki skupiały się przede wszystkim na człowieku. Szczególnie chętnie portretowała kobiety, ukazane w różnych etapach życia. Z wielką wrażliwością ukazywała świat dziewczynek - małych infantek rodem z Velazqueza, młodych, urodziwych kobiet oraz nobliwych starsuszek, z ich przebogatym wnętrzem i przeżyciami. Snuła refleksje nad kolejnymi etapami w życiu każdego człowieka, nieubłagalnie wpływającym czasem i ulotną urodą.

W zbiorach Działu Sztuki Współczesnej Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze znajduje się ponad dwadzieścia prac graficznych i rysunkowych z lat 1962-1986 oraz dwa obrazy olejne jej autorstwa.



Alfred Siatecki

**ALEJA NIEPODLEGŁOŚCI 15
PRZECHADZKI PO ZIELONOGÓRSKIM
MUZEUM TOŻSAMOŚCI**

Okładka najnowszej książki Alfreda Siateckiego o Muzeum Ziemi Lubuskiej